



PIELGRZYMEK

INFORMATOR DRÓG ŚWIĘTEGO JAKUBA



NR 1/2011 (7)

wyniki konkursu

Słowo od Redakcji

Równie pewne, jak prezenty pod choinką albo długa broda św. Mikołaja, jest i to, że wraz z pierwszymi opadami śniegu rozlegną się głosy, iż zima zaskoczyła drogowców. To nic, że w zaspach stoi niemal cała Europa; to nic, że wśród drzemiących pod grubą, białą pierzyną pół pługopiaskarki o 5 rano już, a o 2 w nocy jeszcze pobłyskują swymi pomarańczowymi światłami – i tak znajdzie się malkontent, który rzeknie, iż zima znów zaskoczyła drogowców.

Osobliwie dictum takie kończy się wraz z próbą własnoręcznego odśnieżenia ścieżki od progu własnego domu albo gdy delikwent wreszcie oddali się na 100 metrów od miejsca, gdzie od marca do

listopada widać asfaltową wstęgę. Nikt już wtedy nikogo nie zaskakuje i wszystko jest na swoim miejscu. Wszak jak jest zima, to musi być zimno. Ponadto „zaskoczenie” ustępuje miejsca „oczekiwaniu nieoczekiwanego”, jak klasycy Camino rzecz całą ujmują. Każdego roku zima i pamięć o niej uczy nas zapobiegliwości, cichej zgody na to, co przynosi ze sobą kolejny, mroźny poranek i radości z każdego, najdrobniejszego promienia słońca. Czyż nie jest to postawa pielgrzyma?

Jakkolwiek tegoroczna zima rozpoczęła się z nagłą i z niespodziewanym impetem, to jednak nie zaskoczyła ona drogowców – czyli tych, którzy Drogą się

parają i co jakiś czas kilka dni na niej spędzają. Co więcej, to oni, drogowcy, zaskoczyli zimą i pomimo grudniowych zawiści, zamieci, zasp i ślizgawicy, wydają kolejną edycję „Pielgrzymka”, podsumowując kończący się Rok Święty i planując działania na następnych 12 miesięcy.

Życząc miłej lektury na długie, zimowe wieczory, zapraszam do wypełniania łamów następnego numeru, który będzie podsumowywał tę śnieżnie zaczynającą się zimą.

Emil Mendyk

Myslakowice / Wrocław, 16.12.2010

Spis treści:

Słowo od Redakcji - str. 2
Stopka Redakcyjna - str. 2
Działo się... - str. 3
Odezwa - str. 4
Znów wędrujemy - str. 5
Wiadomości z Drogi - str. 6
Compostelle 2000 - str. 7
Nowy przewodnik - str. 8
Śladami cesarzy... - str. 9
Św. Jakub z Rajbrotu - str. 12

Rozstrzygnięcie konkursu:

Wyniki - str. 13
I miejsce w kat. Tekst
Polska Droga - str. 14
I miejsce w kat. Fotografia
Droga - str. 24
I miejsce w kat. Credencial
Credencial - str. 25



 **PIELGRZYMEK**
INFORMATOR DRÓG ŚWIĘTEGO JAKUBA



Wydawca:

Stowarzyszenie

„Przyjaciele Dróg św. Jakuba
w Polsce”

ul. Legnicka 65,

PL 54-206 Wrocław

www.camino.net.pl

info@camino.net.pl

tel. +48 / 785 042 318

Konto bankowe:

Lukas Bank

4819401076308516740000000

Prezes Stowarzyszenia:

Emil Mendyk

e-mail: info@camino.net.pl

Redaktor Naczelna:

Katarzyna Bednarz

e-mail: pielgrzymek@camino.net.pl

Zespół Redakcyjny:

Marta Białokrzyty, Jakub Pięóra, Paweł Plezia

Emilia Sokolik

Zamknięcie numeru 2/2011 (8)

dn. 15.02.2011

Działo się...

Kronika wydarzeń na Drodze Świętego Jakuba w Polsce: Wrzesień - Grudzień 2010

Jesień roku 2010 minęła pod znakiem nowych przewodników po polskich odcinkach Drogi św. Jakuba. Przygotowane przez Fundację Wioski Franciszkańskiej publikacje, które do dystrybucji trafią z początkiem stycznia 2011 roku (opisują one Drogę Sudecką, Drogę Żytawską, Drogę Ślężańską oraz odcinki szlaku na Opolszczyźnie), poprzedziły dwa przewodniki po Drodze Małopolskiej. Pierwszy z nich (autorstwa Urszuli Zimny) wydała krakowska oficyna „Czuwajmy”, zaś drugi (przygotowany przez tarnobrzeskich krajoznawców: Wiesława Grdenia, Marka Łygasa i Mieczysława Winiarskiego; piszemy o nim na stronie 9) opublikowało wydawnictwo „Rewasz”.

Również w Małopolsce **11 września 2010** r. odbyła się III Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Kult św. Jakuba Apostoła na szlakach do Santiago de Compostela”, zorganizowana przez Podhalańską Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Targu, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie oraz Bractwo św. Jakuba w Więclawicach Starych. Pierwsza z tego cyklu naukowa debata miała miejsce w roku 2008 w Krakowie, zaś druga – w roku 2009 w Częstochowie. Po sesji referatowej spotkanie uczestników konferencji przeniesione zostało z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach do sanktuarium św. Jakuba w Więclawicach Starych.

Krakowskie środowisko naukowe raz jeszcze zajęło się tematyką pielgrzymowania do grobu Apostoła, gdy w dni **22-30 września 2010** Koło Naukowe Studentów Europeistyki UJ prowadziło badania statystyczne wśród pielgrzymów przybyłych do Santiago de Compostela. Badania te pozwolą stworzyć obraz współczesnych pątników i wskazać na tendencje wśród osób korzystających z Camino de Santiago.

Kilka dni przed przybyciem krakowskich studentów, w Santiago miało miejsce oficjalne zakończenie tegorocznej sztafety Europa Compostela 2010”, która w Polsce i w Norwegii rozpoczęła się w końcu lutego, a w pozostałych krajach – 28 kwietnia. Polskich pielgrzymów **18 września** u celu Camino de Santiago

reprezentowali Jolanta i Zbigniew Janczakowie.

28 września 2010

Potwierdzone zostało przyznanie środków na odtworzenie Pomorskiej Drogi św. Jakuba. Szlak z Kłajpedy przez Królewiec, Elbląg, Gdańsk, Lębork, Kołobrzeg do Świnoujścia będzie realizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach programu EWT „Południowy Bałtyk”; planowane koszty projektu to 1.200.000 euro, a realizacja projektu zakończy się w roku 2013.

Ze środków UE – poprzez Euroregion „Pro Europa Viadrina” - dofinansowane zostało także jesienne wykonanie oznakowania Lubuskiej Drogi św. Jakuba na Ziemi Lubuskiej. Pozostała część szlaku – z Murowanej Gośliny do Lubniewic – ma szansę doczekać się pełnego oznakowania w roku 2011. Takie wnioski można wysnuć ze spotkania samorządowców, lokalnych organizacji pozarządowych, oddziałów PTTK i przedstawicieli stowarzyszenia „Przyjaciele Drog św. Jakuba w Polsce” (od tego roku koordynatora Drogi Lubuskiej), które odbyło się **8 października** we Wronkach. O Drodze Lubuskiej jako kolejnej możliwości wyjścia z Polski w stronę Santiago na stronie 10 pisze Piotr Góralczyk. Natomiast spotkanie organizacyjne dotyczące Drogi Lubelskiej miało miejsce w Lublinie **3 grudnia**.

2 października 2010

Jesienna pielgrzymka z Jakubowa do Grodowca, zorganizowana przez Bractwo św. Jakuba z Jakubowa, była swoistą kontynuacją wiosennej pielgrzymki z Głogowa do Jakubowa.

Tego samego dnia w Brzesku odbyło się spotkanie osób i lokalnych organizacji zajmujących się Drogą św. Jakuba w południowo-wschodniej Polsce. Celem spotkania, zorganizowanego przez „Przyjaciół Drog św. Jakuba w Polsce”, było wypracowanie spójnej koncepcji rozwoju szlaków i ich połączenia z Drogami w sąsiednich regionach.

Wieczorem mieszkańcy Brzeska mogli wysłuchać prezentacji Andrzeja Kofluka o jego pielgrzymce z Wrocławia do Santiago. Dzień wcześniej ta sama prezentacja miała miejsce w Księgarni

Hiszpańskiej w Krakowie. Libreria przy Małym Rynku **27 października** gościła Marię Lempart z jej wspomnieniami z wędrowki Via Regia z Krakowa do Zgorzelca.

Ponadto opowieści o Szlaku miały miejsce m.in. we Wrocławiu (**7 grudnia**, w ramach spotkania Klubu Miłośników Camino), Oleśnicy (**14 grudnia**, opowiadał Markus Franken), Kowarach (**15 grudnia**, Ewa Matusiak) oraz w Warszawie (**7 listopada**, kościół MB Anielskiej przy ul. Modzelewskiego). Ta ostatnia prezentacja była zarazem spotkaniem autorskim z Emilią i Szymonem Sokolikami, autorami książki „Do Santiago”. Wspomnień Emilii i Szymona mogliśmy także posłuchać w końcu listopada w programie 4 Polskiego Radia oraz w warszawskim Radio PLUS.

28 października 2010

We Freising koło Monachium podpisany został list intencyjny Lokalnych Grup Działania programu „Leader” ze Szwajcarii, Austrii, Bawarii, Czech i Polski, przez których teren prowadzi Droga św. Jakuba między Gnieznem i Genewą. Polskie LGD reprezentowały grupy „Światowid” (ziemia gnieźnieńska) oraz „Partnerstwo Izerskie” (Góry i Pogórze Izerskie). LGD „Światowid” podjął się roli koordynatora polskich działań w ramach projektu, których partnerem merytorycznym ma być stowarzyszenie „Przyjaciele Drog św. Jakuba w Polsce”. Efektem współpracy ma się stać m.in. przygotowanie polskiej wersji portalu „Europejskich Drog św. Jakuba”, a także rozbudowa infrastruktury wzdłuż szlaku (wiaty przystankowe, tablice informacyjne, poprawa jakości szlaku zwłaszcza na odcinkach górskich) oraz informacja dla pielgrzymów. Nie zapomniano także o duchowości Szlaku – jeden z sześciu obszarów prac w ramach projektu to właśnie wzmocnienie aspektu duchowego i pątniczego Drogi.

Na terenie LGD „Światowid”, w Dziekanowicach, znajduje się Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy, gdzie do końca października czynna była wystawa „Buen Camino, peregrino”. Miała ona przypomnieć mieszkańcom Wielkopolski o pątniczych tradycjach tego miejsca i ich regionu. Warto tu wspomnieć, że na Os-

trowie Lednickim odnaleziona została średniowieczna muszla w miejscu pochówku zmarłego tu (?) pielgrzyma.

19-21 listopada 2010

W Mikuszewie i Miłosławiu koło Wrześni odbyło się spotkanie członków i sympatyków stowarzyszenia „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce”. Uczestniczyło w nim blisko 70 osób z całego kraju. Było to zarazem kolejne z corocznych spotkań jakubowych pielgrzymów oraz osób zaangażowanych w tworzenie polskich odcinków szlaku pątniczego Santiago de Compostela. Wcześniejsze – organizowane przez Polski Klub Camino de Santiago – odbywały się w Miłomłynie i Warszawie, następnie w Janicach (na zaproszenie Fundacji Wioski Franciszkańskiej) oraz Sobótce a po założeniu w roku 2009 stowarzyszenia „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce” – w Sandomierzu i właśnie w Miłosławiu. Przy tej okazji odbyło się pierwsze walne zebranie członków stowarzyszenia, które podsumowało pierwszy rok działalności oraz nadało tytuł członka honorowego ojcu Romanowi Wcisło MS, dyrektorowi Europejskiego Centrum Pielgrzymkowego im. Jana Pawła II na Monte do Gozo w Santiago de Compostela. Związani ze stowarzyszeniem wolontariusze od tego roku opiekują się schroniskiem dla pielgrzymów przy Centrum na

Monte do Gozo. Koordynujący ich pracę Jakub Pigóra (albergue@camino.net.pl) rozpoczął nabór wolontariuszy na rok 2011 i uruchomił stronę internetową www.albergue.pl.

6 grudnia 2010

Iście mikołajkowy prezent Biura Podróży „Sindbad” z Opola dla stowarzyszenia „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce”. Członkowie stowarzyszenia – po odpowiednio dokonanej rezerwacji – wybierając się lub wracając z Camino de Santiago mogą korzystać z 10% zniżki w przejazdach autobusami „Sindbada” na trasie Polska – Madryt – Polska. Dziękujemy!

Również z Opola płyną gratulacje dla laureatów konkursu fotograficznego ogłoszonego przez tamtejszy Urząd Marszałkowski. Zdaniem jury, najciekawsze opolskie odcinki Drogi św. Jakuba uwiecznili: Bartosz Paliga, Mirek Czekąła, Andrzej Nowak, Maria Fijałkowska i Maria Poźniak. Gratulujemy!

16 grudnia 2010

Wojewódzkie Biuro Urbanistyczne we Wrocławiu uruchomiło portal www.wbu.wroc.pl/5.3.3, prezentujący rowerową wersję dolnośląskich odcinków Drogi św. Jakuba. Pielgrzymi-cykliści mogą tu bezpłatnie pobrać ślad GPS oraz karty szlaków z profilami poszczególnych

odcinków i informacjami o trasie. „Rowerowa Droga św. Jakuba na Dolnym Śląsku” to jeden z elementów międzynarodowego projektu ViaRegiaPlus, którego leaderem jest miasto Wrocław. Więcej o projekcie oraz o śladach GPS dla polskich odcinków Drogi św. Jakuba w kolejnym numerze „Pielgrzymka”.

Koniec grudnia to także koniec Roku Świętego. Dzięczny msze św. zaplanowano **27 grudnia** w kościele Macierzyństwa NMP we Wrocławiu-Pilczycach (po mszy odsłonięcie słupa dystansowego na Drodze św. Jakuba „Via Regia”), a **30 grudnia** - w kościele św. Katarzyny w Krakowie (z oprawą muzyczną Scholi Cantorum Cracoviensis).

Płyta chóru działającego przy krakowskiej kolegiacie św. Anny, zatytułowana „¡Buen Camino!” i prezentująca muzykę ze szlaków św. Jakuba, miała swą premierę 5 grudnia w czasie koncertu w kościele opactwa tyńckiego. Można ją zamówić na stronie www.chor-scc.krakow.pl.

Zebrał

**Emil Mendyk,
Mysłakowice**

Odezwa

Wraz z pierwszym tegorocznym numerem „Pielgrzymka”, który wędrując przez zaśnieżoną Europę musiał nieco poczekać na odwilż, by móc dotrzeć do Waszych rąk, przesyłamy kilka drobnych próśb związanych z rodzimym Jakubowym Szlakiem.

Wraz z początkiem roku i obowiązkiem rozliczenia się z urzędem skarbowym, otwiera się możliwość finansowego wsparcia Drogi św. Jakuba w Polsce dzięki przekazaniu 1% podatku dochodowego. Ten jeden jedyny procent przekazany na rzecz Fundacji Wioski Franciszkańskiej (nr KRS 41185) pozwoli m.in. na utrzymanie i rozbudowę portalu www.camino.net.pl, gdzie staramy się umieszczać wszelkie informacje związane z polskim Camino.

Prosimy także o nadsyłanie kopii wszelkich publikacji, artykułów prasowych (jako ksero albo pliki JPG, PDF) czy plików multimedialnych zawierających informacje o Szlaku w Polsce. Pozwoli nam to na stworzenie ogólnodostępnego archiwum obecności Drogi św. Jakuba w polskich mediach. Podobna prośba dotyczy także zdjęć z Camino w naszym kraju i w całej Europie. Mile widziane będą płyty CD z większą liczbą zdjęć i zgodą na publikację tych prac na naszej stronie internetowej lub w materiałach informacyjnych na temat Szlaku.

Wspomniane materiały prosimy przysyłać na adres stowarzyszenia „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce” (ul. Legnicka 65, 54-206 Wrocław, e-mail: info@camino.net.pl). Na ten sam adres mogą trafiać także deklaracje przystąpienia do stowarzyszenia, za które

już teraz serdecznie dziękujemy.

Ponadto poszukiwane są osoby, które swoimi zdolnościami i pracą chciałyby wesprzeć rozwój Drogi św. Jakuba w Polsce. Przede wszystkim poszukiwani są chętni do przygotowania i rozliczenia wniosków o dotacje oraz posiadający „żyłkę dziennikarską” do redagowania tekstów informacyjnych, a także osoba z doświadczeniem w składzie i łamaniu do pomocy przy przygotowaniu kolejnych „Pielgrzymków”.

A w następnym numerze naszego biuletynu pojawią się m.in. wieści z Via Baltica oraz recenzje wydanych ostatnio przewodników po rodzimym Camino. Aktualności z Drogi św. Jakuba w Polsce opisujemy na www.camino.net.pl.

Zapraszamy!

Znów wędrujemy - spotkanie Stowarzyszenia "Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce"



Emil Mendyk, prezes Stowarzyszenia przedstawił sprawozdanie z jego działalności za ostatni rok, a następnie debatowano nad podziałem zadań w celu rozbudowy polskich szlaków jakubowych. W sobotni wieczór miała miejsce część otwarta spotkania, na którą były zaproszone lokalne władze świeckie i duchowne okraszona lokalnymi specjałami. Wszyscy otrzymali stawę dla ciała, a przede wszystkim dla ducha w obecności figury Świętego Jakuba przywiezionej przez górali z Simoradza.



Zdjęcia autorstwa
Anny Jarczewskiej:

W listopadowy (19-21) weekend odbyło się spotkanie Stowarzyszenia „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce” w Miłosławiu-Mikuszewie. Uczestnikami byli nie tylko członkowie stowarzyszenia, ale także przyjaciele, sympatycy oraz przyszli pielgrzymi Camino de Santiago. W kulminacyjnym momencie obecnych było około 70 osób.

Rozstaliśmy się mając w sercach mieszaninę smutku, tęsknoty i radości. To jak z Camino – kto raz zakosztował, będzie chciał wrócić.

Peter Alex, Warszawa

Po lewej: Figura św. Jakuba Apostoła Starszego w asyście dwóch beskidzkich kapeluszy, **z prawej** - Kościół św. Jakuba w Miłosławiu, **u dołu:** Wieczór caminowiczów i gości w Mikuszewie

W gościnnej Wielkopolsce, przybyli znaleźli ciepło, życzliwość i otwartość, którą spotyka się tylko w albergue na szlaku. Hospitaleiros byli Jola i Zbyszek Janczakowie, przyjmujący wszystkich gości z wielką serdecznością. Wspólnie wieczoraliśmy, przygotowując posiłki tak jak na Camino. Wędrowaliśmy raz jeszcze mleczną drogą snując opowieści o europejskich i polskich szlakach, opowiadając przeżycia, wrażenia i plany na przyszłość. Pomagały nam w tym slajdy ze szlaków prezentowane na ścianach sali plenarnej, na której miało miejsce walne zgromadzenie Stowarzyszenia.



Wiadomości z Drogi

Pielgrzymi z Francji

Miłym zaskoczeniem dla osób zajmujących się budową Dróg św. Jakuba w Polsce były w tym roku wizyty na naszych szlakach wielu francuskich pielgrzymów.

Już w marcu na zasypany śniegiem odcinek z Brzeska do Krakowa wyruszył Antoine Carillo mieszkający w Oloron St. Marie - mieście położonym u podnóża Pirenejów na skrzyżowaniu dwóch szlaków Jakubowych: Voie du Piemont Pyrenees i Voie d'Arles. Antoine jest wiceprezesem Stowarzyszenia św. Jakuba w swoim mieście, a od kilku lat systematycznie prze-

mierza Europę wędrując szlakami pątniczymi do Santiago de Compostela oraz do Rzymu. Podczas swojego ponad półtoramiesięcznego pobytu w Polsce pielgrzymował po Drodze św. Jakuba z Brzeska do Krakowa, z Sandomierza do

Niegardowa, z Poznania do Zgorzelca, po Drodze Sudeckiej z Jeleniej Góry oraz uczestniczył w przejściach w ramach Europa Compostela 2010 z Krakowa w kierunku Zgorzelca. Stamtąd wyruszył dalej wraz z niemieckimi kontynuatorami akcji.

W lipcu przez Polskę wędrował Joel Gaillard, który swoją wędrówkę do Santiago de Compostela rozpoczął końcem maja w Helsinkach. Polskę przemierzał projektowanymi oraz wyznakowanymi już drogami jakubowymi z Ogródek przez Olsztyn, Toruń, Poznań - do Zgorzelca. Joel związany jest ze środowiskiem pielgrzymów w Paryżu.

Niespodziewanym akcentem na naszych szlakach był Oliver Pieczonka, który wędruje przez Europę, także przemierzając szlaki jakubowe. O jego wędrówce oraz o poszukiwaniach rodziny w Polsce pisała m.in. prasa rzeszowska, a na naszych stronach pisał o nim Krzysztof Tomczak. Olivier był jednym z ostatnich pielgrzymów, których zdążył gościć Krzysztof.

W drugiej połowie sierpnia mogliśmy gościć kolejne trzy osoby z Paryża związane ze Stowarzyszeniem „Compostelle 2000”. 8 sierpnia przybyła do nas mająca polskie korzenie Virginia Balus. Po krótkiej obecności w rodzinnych stronach swoich przodków w okolicach Jamnej na Pogórzu Rożnowskim, Virginia wyruszyła w drogę z Brzeska do Pragi. W Krakowie dołączyły do niej kolejne dwie osoby z Francji, by dalej wspólnie wędrować na zachód. Droga pielgrzymów wiodła szlakiem Św. Jakuba Via Regia. Początkowego planu dojścia przez Zgorzelec do Pragi nie udało się zrealizować. Z pewnością wpływ na to miały niedawne powodzie w rejonie Zgorzelca i związane z tym zniszczenia na tamtejszym szlaku. Z powodu ówczesnej powodzi na Nysie Łużyckiej, wzdłuż której przez blisko 40 km prowadzi szlak w stronę Pragi, pielgrzymi swoją wędrówkę zakończyli w Zgorzelcu. Miłym akcentem był zapis-relacja z trasy na blogu, który na bieżąco był uzupełniany przez Virginię.

(<http://chemincompostelle.over-blog.com>)

Mamy nadzieję że francuscy pielgrzymi miło będą wspominać pobyt w Polsce, gościnność mieszkańców oraz nasze szlaki. Cieszymy się także, że udaje się nawiązywać wstępne kontakty, z francuskimi stowarzyszeniami, z którymi związani byli pielgrzymujący w Polsce Francuzi, co dobrze rokuje na dalszą współpracę i kolejne ich wizyty w naszym kraju.

Paweł Plezia, Ropczyce



Compostelle 2000

U Przyjaciół Dróg św. Jakuba we Francji



Na zdjęciach: Wieża św. Jakuba w Paryżu, spod której w średniowieczu wyruszali pielgrzymi do Composteli; **Punkt Zero**, uznawany za początek wszystkich francuskich dróg; na dole - **Muszle św. Jakuba** zapiekane w sosie beszamelowym.

Stowarzyszenie "Compostelle 2000" mieści się w centrum Paryża, przy 26 Rue de Sevigne. Idąc od kościoła św. Pawła (stacja metra - Saint-Paul) już z daleka zobaczyć możemy po prawej stronie szyld, na którym widnieje samotna żółta muszelka, nota bene - ta sama, którą coraz częściej spotykamy na polskich Drogach św. Jakuba.

Wtajemniczeni pielgrzymi nie potrzebują nic więcej, aby wiedzieć, że w tym miejscu na pewno spotkają innych jakubowych pielgrzymów. Co więcej uzyskać tu mogą wiele ważnych informacji na temat Dróg św. Jakuba, nie tylko tych we Francji, ale także w Hiszpanii, Niemczech, a ostatnio także - w Polsce. Wolontariusze z Compostelle 2000 rozmawiają w kilku językach, a jeśli szczęście nam dopisze i trafimy na dyżur Virginii (patrz relacja na str. 6) - w centrum Paryża o Drogach św. Jakuba porozmawiać możemy po polsku. W siedzibie stowarzyszenia zaopatrzymy się w mapy, przewodniki, bruszury informacyjne, możemy zakupić także credential i poprosić o listę noclegów dla pielgrzymów na francuskiej Drodze do Composteli. Stowarzyszenie Compostella 2000 działa dość prędko od września 1998 roku i zrzesza francuskich pielgrzymów, którzy

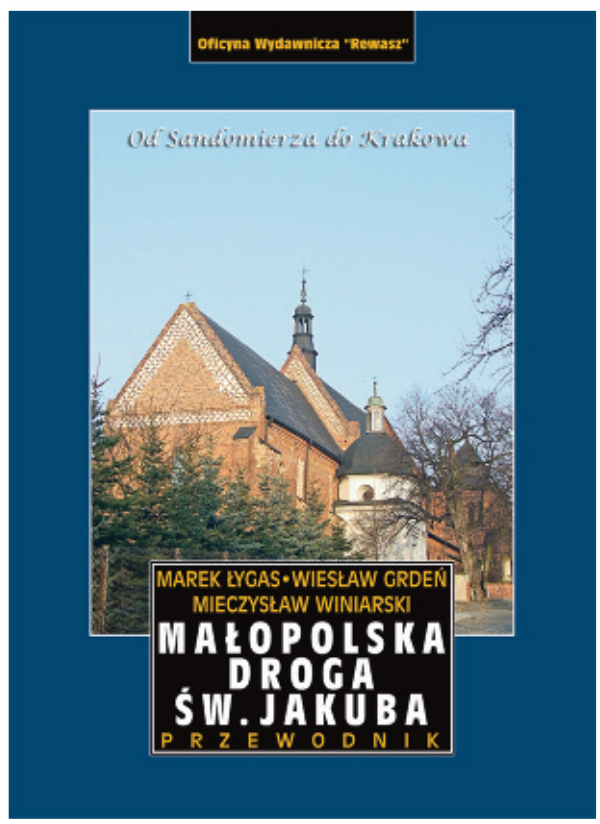
po powrocie z wędrówki do Santiago de Compostela postanowili służyć kolejnym pielgrzymom. Działają podobnie jak nasze rodzime Stowarzyszenie "Przyjaciół Dróg św. Jakuba w Polsce" - opiekują się szlakami, zbierają informacje, organizują wspólne przejścia, oraz wydają niezbędne materiały.

**Kasia Bednarz,
Glasgow**



Nowy przewodnik

Oficyna Wydawnicza REWASZ



W październiku na półki polskich księgarni trafił przewodnik pt. „Małopolska Droga św. Jakuba”, odcinek Sandomierz – Kraków, autorstwa trzech mieszkańców Tarnobrzega: Wiesława Grdenia, Marka Łygasa i Mieczysława Winiarskiego, a wydany przez znaną już nam z „Drogi Aragońskiej”, Oficynę Wydawniczą „Rewasz”.

Otwarta oficjalnie 25 lipca 2009 roku w Katuszowie Małopolska Droga św. Jakuba, połączyła Sandomierz z Krakowem poprzez kościoły pw. św. Jakuba Starszego znajdujące się aż w siedmiu miejscowościach na tej stosunkowo krótkiej trasie.

Trzeba przyznać, że Droga Małopolska od początku wzbudza spore zainteresowanie, zarówno pielgrzymów, jak i osób zajmujących się jakubowymi szlakami naukowo - historyków, geografów, studentów i dziennikarzy. W Krakowie Droga łączy się z Via Regią, która na terenie Polski prowadzi od Korczowej do Zgorzelca, a warto przypomnieć, że ciągnie się ona przez całą Europę od Kijowa do Santiago.

Przewodnik dokładnie opisuje wyznakowaną Drogę i ciekawe miejsca, poprzez które prowadzi szlak. Opis całej 205-kilometrowej trasy z Sandomierza do Krakowa oraz 23-kilometrowego odcinka dodatkowego z Tarnobrzega do Rybnicy, jest tak skonstruowany, by korzystający z przewodnika pielgrzym nie miał trudności nawigacyjnych, nawet w przypadku braku oznakowania na trasie. Dość często zdarza się na naszych szlakach, że jest ono niestety niszczone przez wandalów i warunki atmosferyczne, tym bardziej warto więc wrzucić do plecaka zgrabnie wydany przewodnik. Jego niewielki format, miękka okładka, przejrzyste mapy i dokładne opisy są wizytówką Oficyny Wydawniczej REWASZ, dzięki której mamy już na

rynku także przewodnik po Drodze Aragońskiej, wydany w podobnej szacie graficznej. Z niecierpliwością czekamy na kolejne przewodniki po polskich (i nie tylko) Drogach św. Jakuba.

Wszystkie znaczące skrzyżowania są opisane z oznaczeniem dalszego kierunku marszu, a trasa opisywana jest z podaniem odległości, co powinno ułatwić pielgrzymowanie i dotarcie do miejsca noclegu. Znaczną pomocą w wędrowce powinny być zawarte w przewodniku informacje historyczne o mijanych regionach, miejscowościach i zabytkach oraz 19 mapek wycinkowych, na których dokładnie wyznaczono przebieg małopolskiego Camino.

W przewodniku umieszczono również informacje praktyczne potrzebne pielgrzymowi, podano także adresy miejsc noclegowych. Będzie on na pewno doskonałą pomocą do pokonywania tej trasy zarówno pieszo, jak i na rowerze.

Mieczysław Winiarski,
Tarnobrzeg

Zamówienia:

Oficyna Wydawnicza
„Rewasz”,
www.rewasz.com.pl
tel. 022/798-33-84



Śladami cesarzy i królów... złoczyńców i świętych... kupców i rycerzy...

W poprzednich numerach "Pielgrzymka" mogliśmy przeczytać o możliwościach wędrowania z Polski do Santiago de Compostela przez Czechy oraz Bawarię tzw. „Wysoką Drogą” (Oberestraße) lub przez Saksonię „Niską Drogą” (Niederstraße). Są one dalszym ciągiem biegnącego przez południową Polskę historycznego traktu Via Regia.

Dzisiaj zajmiemy się drugą „furtką”, przez którą pielgrzymi z Polski mogą iść dalej na zachód. Tworzy ją most graniczny we Frankfurcie nad Odrą. W tym miejscu Lubuska Droga św. Jakuba łączy się z Drogami św. Jakuba w Brandenburgii. Jest to część większego polsko – niemieckiego projektu noszącego nazwę: „Drogi św. Jakuba na wschód i zachód od Odry / Jakobsweg östlich und westlich der Oder“.

Został on przygotowany i opracowany przez polskich i niemieckich studentów pod kierunkiem naukowym prof. dr Ulricha Knefelkampa z Katedry Historii Średniowiecznej i Regionalnej Historii Kultury Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. W latach 2005-2007 podczas wyjazdów i wędrowek projektowanym szlakiem wytyczono jego przebieg, wykonano opis i stosowną dokumentację. Zostały także przeprowadzone badania źródeł i przekazów historycznych pozwalających na odtworzenie przebiegu dawnych traktów handlowych oraz szlaków pielgrzymkowych. W dniu 4 lipca 2007 roku odbyło się w Słubicach uroczyste otwarcie Lubuskiej Drogi św. Jakuba, ale nie poszły za tym dalsze działania. Brakowało oznakowania i infrastruktury. Nie wydano też przewodnika ani żadnych materiałów promocyjnych. Te drogi istniały tylko wirtualnie, a skąpa i trudno dostępna informacja w internecie znana była tylko bardzo nielicznym. Ostatnio jednak sytuacja zaczęła się zmieniać. Wiosną tego roku ruszyło znakowanie w Brandenburgii i w dwóch polskich przygranicznych powiatach Słubice i Sulęcín.

Instalowane są też tablice informacyjne i zadaszone miejsca odpoczynku. Jest to współdziałanie strony polskiej i niemieckiej w ramach Euroregionu „Pro Europa Viadrina” obejmujące 114 km szlaku w Polsce i 221 km w Niemczech. Dlatego Stowarzyszenie „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce” podjęło inicjatywę mającą na celu realizację pozostałej części szlaku w Wielkopolsce i powiecie międzyrzeckim. Chodzi o stworzenie komplementarnej przestrzeni Drogi św. Jakuba, ze spójnym oznakowaniem, promocją, informacją itd. Dysponujemy opracowaniami i dokumentacją przekazanymi nam przez prof. Knefelkampa. Na ich podstawie zostanie wydany przewodnik po całej Drodze Lubuskiej od Murowanej Gośliny do granicy. Niedawno odbyło się we Wronkach zorganizowane przez Zarząd Stowarzyszenia spotkanie przedstawicieli zainteresowanych samorządów, instytucji i osób chcących współpracować przy realizacji projektu. Jego przebieg pozwala mieć nadzieję na pomyślny finał. Lubuska Droga św. Jakuba łączy już istniejącą i od kilku lat służącą pielgrzymom Wielkopolską Drogę św. Jakuba z drogami w Brandenburgii. Zaczyna się w Murowanej Goślinie od kościoła parafialnego pw. św. Jakuba i prowadzi przez Oborniki, Szamotuły, Ostroróg, Obrzycko, Wronki, Sieraków, Międzychód, Pszczew, Rokitno, Międzyrzecz, Bledzew, Lubniewice, Sulęcín, Ośno Lubuskie, Rzepin do Słubic/Frankfurtu nad Odrą. Jej przebieg w większości wyznacza Europejski Dalekobieżny Szlak Pieszcy E-11. Stanowi też naturalne przedłużenie Drogi Polskiej / Camino Polacco z Olsztyna przez Toruń do Trzemeszna koło Gniezna i jest najkrótszym szlakiem z Wielkopolski w kierunku zachodnim. Liczy około 250km (z odcinkami alternatywnymi trochę więcej), a łączy ponad 50 miejscowości. Wiedzie wpiętych przez rolnicze krajobrazy Wielkopolski, aby od okolic Wronek i Sierakowa skrajem Puszczy Noteckiej wnikać coraz głębiej w rozległe lasy Ziemi Lubuskiej z rzadka tylko ukazując szersze widoki pól i jezior. Te piękne okolice

mają także niezwykle ciekawą historię, o której świadczą nie tylko dokumenty źródłowe, ale też wspaniałe zabytki kultury materialnej i duchowej.

Wymienię tu choćby dla przykładu:

Łukowo z drewnianym, zabytkowym kościołem św. Mikołaja pamiętającym pobyt Adama Mickiewicza Oborniki, gdzie warowna przeprawa strzegła Traktu Solnego znad Bałtyku. Tędy być może Bolesław Krzywousty ze swą drużyną konno z Głogowa w pięć dni zaledwie „przybył pod Kołobrzeg kierując się wedle gwiazd” jak zapisał w swej „Kronice” Gall Anonim. Pałac w Objezierzu goszczący Wieszcza podczas Jego pobytu w Wielkopolsce. Szamotuły z Kolegiatą - Sanktuarium i Muzeum-Zamkiem Górków opowiadającym historię tych ziem. Ostroróg, gdzie kult św. Jakuba wciąż jest żywy. Tu urodził się w 1446 roku Jan Ostroróg, autor „Memoriału o naprawie Rzeczypospolitej”. Obrzycko – siedziba Ordynacji Raczyńskich, a wokół pałace – siedziby rodów znamienitych i wielce zasłużonych. I miły oku pielgrzyma iberyjski akcent w Rynku - wmurowane w ścianę zabytkowego ratusza renesansowe, marmurowe obramienie okna przywiezione w 1843 r. przez Atanazego Raczyńskiego z klasztoru Batalha w Portugalii. Wronki są warte odwiedzin nie tylko z powodu więzienia, bo i ludzi ciekawych i zabytków jest tu niemało. Po przeprowie promem przez Wartę w Wartosławiu idziemy skrajem Puszczy Noteckiej do Sierakowa. Zamek Opalińskich i barokowy kościół z cennym wyposażeniem są świadkami historii miasta. Międzychód to kolejny, niezwykle etap pielgrzymki. Główna ulica prowadzi pomiędzy Wartą a Jeziorem Miejskim, a poprzeczne uliczki - „gaski” - jak je nazywają mieszkańcy (nm. Gasse – zaułek, uliczka) kierują wzrok wędrowca to w tę, to w drugą stronę. Niezwykle ciekawy układ urbanistyczny, zabytkowe kościoły, Laufpompa... (A cóż to takiego? - dowiesz się, jak tu zawitasz!). To już ostatnie miasto w granicach administracyjnych Wielkopolski.

Kilka kilometrów stąd na zachód zaczyna się Województwo Lubuskie. Jednakże geograficznie i historycznie Ziemia Międzyrzecka przynależy do Wielkopolski. Tak było od początków Państwa Polskiego. Świadczy o tym historia Międzyrzecza z jego zamkiem trzymającym straż na zachodnich rubieżach piastowskiej Polski, dziejami Pięciu Braci Męczenników czy też licznymi pomnikami upamiętniającymi udział tutejszej ludności w Powstaniu Wielkopolskim 1918-19. Właściwa Ziemia Lubuska leży po obu stronach Odry oraz pomiędzy Wartą i Obrą pokrywając się po polskiej stronie mniej więcej z terenem obecnych powiatów Słubice i Sulęcín. Wraz ze swym najważniejszym grodem, od którego wzięła nazwę - Lubuszem - leżała w granicach państwa Bolesława Chrobrego. Później poprzez liczne nadania przeszła na własność zakonów rycerskich – templariuszy i joannitów. W czasach Bolesława Krzywoustego jej część stanowiła uposażenie diecezji lubuskiej. W wieku XIII-ym znalazła się pod wpływem Piastów z dynastii śląskiej. Wskutek licznych perturbacji syn Henryka Pobożnego, Bolesław II Łysy zw. Rogatka sprzedał ją margrabiom brandenburskim, co na długie wieki spowodowało utratę polskich wpływów na tym terenie. Co ciekawe, diecezja lubuska w całej swej historii - od powstania w roku 1124 aż po czasy Reformacji - podlegała Metropolii Gnieźnieńskiej, a nie arcybiskupom Magdeburga.

Ale idźmy dalej...

W drodze do Pszczewa mijamy budynek Urzędu Celnego na dawnym przejściu granicznym (w latach 1918-39). Odtąd poruszamy się po terenach, które w roku 1945 znalazły się w granicach Polski. Pięknie położony Pszczew posiada zabytkowy kościół pw. św. Marii Magdaleny. Od zawsze biegł tędy ważny szlak handlowy, a w czasach przed powstaniem kolei żelaznych był stacją dylżansów pocztowych utrzymujących regularne połączenie między Poznaniem i Berlinem. Stąd droga prowadzi do Rokitna – najważniejszego na naszych zachodnich rubieżach Sanktuarium Matki Bożej „Cierpliwie Słuchającej”, jak ją tu od dawien dawna nazywają. Była oparciem i nadzieją dla żyjącej na tych terenach mniejszości katolickiej mającej najczęściej polskie korzenie. Świadczy o tym Orzeł Biały jako nasze godło na Jej obrazie od wieków widniejący. Międzyrzecz na skrzyżowaniu dróg z Gniezna do Magdeburga i ze Szczecina do Wrocławia i Krakowa miał wielkie

znaczenie militarne i polityczne. Aż do rozbiorów strzegł naszej zachodniej granicy, którą wyznaczały rzeki Paklica i Obra obok murów Zamku łączące swe nurty. W jego pobliżu, w miejscu do dziś nazywanym Święty Wojciech, powstał pierwszy na ziemiach polskich erem benedyktyński. Tutaj w roku 1003 krew Pięciu Braci Męczenników uświęciła ziemię i stała się jednym z fundamentów piastowskiej Polski. Bledzew to dawna siedziba opactwa cystersów. Wraz z pobliskim Paradyżem ogromnie przyczyniły się do gospodarczego rozwoju okolic jak wszędzie tam, gdzie cystersi przynosili z sobą nowe sposoby uprawy roli, rozwijali rzemiosło, kultywowali kulturę, naukę medycynę zgodnie z zawartą w regule św. Benedykta dewizą „Ora et labora” czyli „Módl się i pracuj”. Lubniewice – letniskowe miasteczko wśród jezior, nad którymi stoją dwa pałace - tzw. Stary i Nowy Zamek. Przez Uroczysko „Lubniewsko” docieramy do Sulęcina. To powiatowe miasto było od roku 1350 do 1810 własnością Zakonu Joannitów. Oprócz XIII-wiecznego kościoła romańskiego zachowały się również ślady rynekumiejskiego z czasów średniowiecznych. Szlak wiedzie dalej do Ośna Lubuskiego, które jest jednym z najstarszych miast Ziemi Lubuskiej. Niegdyś krzyżowały się tu szlaki handlowe z Magdeburga do Poznania i ze Śląska na Pomorze. Do dziś zachowały się prawie w całości jego średniowieczne mury obronne z wieżami i basztami. To właśnie w Ośnie znajduje się „perła” Drogi Lubuskiej - monumentalny, gotycki kościół pw. św. Jakuba budowany w latach 1248 – 1298. Stąd rozpoczyna się ostatni polski etap naszej Drogi. Ze względów praktycznych (długość, noclegi, dojazd) został podzielony na dwie krótsze części, ale pomijając Rzepin można go pokonać pieszo w ciągu jednego dnia. Z Ośna wychodzimy w kierunku południowym zgodnie ze szlakiem E-11 mijając J. Czyste Małe i Czyste Wielkie docieramy do wsi Lubiechnia Mała i Lubiechnia Wielka. Potem przechodzimy przez Drzeńsko, Kowalów, Starków, Stare Biskupice i po pokonaniu łącznie ok. 30 km docieramy do mostu na Odrze w Słubicach. Idąc od Biskupic do Słubic mamy po lewej ręce pole krwawej bitwy, jaką w tym miejscu stoczyły 12 sierpnia 1759r. sprzymierzone armie Rosji i Austrii z armią pruską podczas wojny siedmioletniej. W literaturze historycznej jest określana jako bitwa pod Kunowicami (nm. Kunersdorf). Ale nie jest to jedyna wojenna historia. Bardzo ciężkie walki toczyły się tutaj w roku 1945. Wcześniej

pozostawił swoje ślady przemarsz wojsk napoleońskich. W Sulęcínie spory odcinek zbudowanej wtedy drogi nosi nazwę „Bruk napoleoński”. Mogiły żołnierzy francuskiego cesarza są w Pszczewie i Chojnie, a w kronikach Międzyrzecza zapisano pobyt Napoleona Bonaparte 26/27 listopada 1806 r. w trakcie jego podróży do Warszawy. Od zarania historii tych ziem słychać tętent koni i szcęk oręża.

Zostawmy na razie historię... Jesteśmy na moście łączącym Słubice i Frankfurt. Dalej możemy iść przez Brandenburgię na Magdeburg w kierunku zachodnim lub na południe w kierunku Lipska.

Główna droga do Magdeburga prowadzi przez Fürstenwalde i Erkner (70 km) wzdłuż znanej wielu Polakom autostrady nr 12. Od południa omija Berlin i przez Poczdam (132 km), Lehnin (162 km), Brandenburg (189 km) biegnie do Vehlen (218 km), gdzie na granicy landu łączy się z Droga św. Jakuba w Saksonii-Anhalt. Stąd przez Jerichow, Tangermünde i Stendahl mamy 126 km marszu do Magdeburga. Dalej prowadzi na południe do Halberstadt (z Magdeburga 65 km), gdzie można wybrać kierunek zachodni przez Goslar, Paderborn do Kolonii i Akwizgranu (nm. Aachen - ok. 630 km z Magdeburga) lub w dalszym ciągu iść na południe, aby we Freyburgu (240 km od Magdeburga) pomiędzy Merseburgiem i Naumburgiem trafić na Via Regia. Jak iść dalej z Kolonii lub Akwizgranu, albo dokąd prowadzi Via Regia można przeczytać w poprzednim numerze „Pielgrzymka”.

Druga kieruje się bardziej na północ i przez Müncheberg i Strausberg prowadzi do Bernau (90km od Frankfurtu). Stąd jest planowane przedłużenie do Bad Wilsnack i dalej przez Havelberg i Tangermünde do już istniejącej drogi do Magdeburga. Ten szlak również omija centralne dzielnice Berlina, gdzie znakowanie nie jest przewidziane. W ten sposób współcześni pielgrzymi wędrują tak jak w czasach, kiedy Berlina jeszcze nie było. Tak naprawdę jego znaczenie jako stołecznej metropolii zaczyna się dopiero w XVIII wieku, a wtedy ruch pielgrzymkowy właściwie tutaj zaniknął. Wreszcie trzecia możliwość to liczący ok. 220 km szlak z Frankfurtu do Lipska do znanej nam już Via Regia. Do Lipska wytyczono też liczący 200 km szlak z Berlina mający swój początek w jego południowej dzielnicy Köpenick, czyli



dawnej słowiańskiej Kopanicy. Wspomnieć też trzeba o alternatywnym odcinku z Frankfurtu do Lubusza. Położony 10 km na północ Lubusz (nm. Lebus) jest znacznie starszy niż założony w połowie XIII wieku Frankfurt. Wcześniej właśnie w Lubuszu istniała przeprawa przez Odrę. Jest też liczący 22 km łącznik z Fürstenwalde do Münchebergu pozwalający na zmianę szlaku w trakcie wędrówki.

Wszystkie Drogi św. Jakuba w Brandenburgii powstały w ramach tego samego projektu „Drogi św. Jakuba na wschód i zachód od Odry”, który jest także podstawą realizacji Drogi Lubuskiej. Związki historyczne i kulturowe oraz układ komunikacyjny kształtowany w ciągu ponad tysiąca lat wspólnej historii przemawiają za takim jednorodnym i spójnym rozwiązaniem. Projekt przewiduje jeszcze powstanie Drogi Zachodniopomorskiej ze Szczecina do Frankfurtu po wschodniej stronie Odry i drogi Szczecin – Berlin po stronie zachodniej przez Meklemburgię. Pomimo,

że przygotowanie infrastruktury i znakowanie dróg w jego ramach ruszyło na dobre w tym roku, to pielgrzymi wędrują nimi już od lat zarówno indywidualnie jak i grupowo. Niedawno odbyła się pomiędzy Pszczewem i Ośnem pielgrzymka Bractwa św. Jakuba. Od wielu lat wędruje tymi drogami Polsko-Niemiecka Pielgrzymka Ekumeniczna Gniezno–Magdeburg. Nawiązuje ona do tradycji Zjazdu Gnieźnieńskiego w roku 1000, gdy cesarz Otto III przybył do Gniezna, aby u grobu swego przyjaciela, św. Wojciecha oddać mu hołd i przypieczętować pokój na wschodzie cesarstwa. Według ustaleń historyków właśnie przez Poznań, Międzyrzecz i Lubusz cesarz wracał do odległego o ok. 500 km Magdeburga, a podróż miała trwać 10 dni. Zważywszy na wczesnowiosenną porę może to świadczyć o dobrym stanie ówczesnych dróg. Czy wędrował tędy św. Wojciech nie wiadomo. Wiadomo, że od początku szerzył się tu jego kult.

Drogi św. Jakuba w Brandenburgii i Saksonii-Anhalt powstały najpóźniej spośród dróg niemieckich, ale są opisane w przewodnikach i na licznych stronach internetowych. Można tam znaleźć wskazówki dotyczące tras, mapy, ślady GPS i inne przydatne informacje. Zachęcam gorąco do wędrowania niemieckimi Jakobswege pieszo lub rowerem. Już tylko czytając z mapy nazwy miejsc, przez które prowadzą i przypominając sobie historyczne fakty oraz postacie z nimi związane odczuwa się narastającą „reisefieber”. Historia sięgająca czasów Imperium Romanum i Karola Wielkiego, zabytki, krajobrazy, perfekcyjna infrastruktura... Naprawdę warto! Buen Camino!

W następnym odcinku napiszemy o trzeciej „furtce” na zachodniej granicy Polski.

Piotr Góralczyk,
skąd?



Święty Jakub z Rajbrotu

Na postać świętego Jakuba Większego udało mi się natknąć – i to dwukrotnie – podczas niedzielnego spaceru po Pogórzcu Bocheńskim, rozmokłym jeszcze i błotnistym po wczesnowiosennych roztopach. Z Kamieni Brodzińskiego położonych pod szczytem Paprotnej zszedłem do Rajbrotu, niewielkiej, aczkolwiek bardzo starej wioski usytuowanej nad rzeczką Uszwicą, kilka kilometrów na północny zachód od znanej z kościółka św. Leonarda i ogromnych palm wielkanocnych Lipnicy Murowanej. Nieopodal centrum Rajbrotu przycupnął na górkim zboczu drewniany, jednonawowy kościół parafialny pw. Narodzenia Najświętszej Panny Marii, zbudowany w 1511 roku w stylu gotyckim, z wczesnobarokowym ołtarzem głównym, w którym znajduje się siedemnastowieczny obraz Maryi z Dzieciątkiem oraz z młodym Janem Chrzcicielem.

Co jednak dla poszukiwaczy wizerunków św. Jakuba ciekawsze, kościół otacza zbudowane z głazów ogrodzenie

(pochodzące z 1840 roku), na którym ustawiono na cokółkach kamienne rzeźby dwunastu apostołów. Takie rozwiązanie przypomina to, które zastosowano w krakowskiej świątyni pod wezwaniem świętego Piotra i Pawła, gdzie ogrodzenie placu kościelnego również ozdabiają podobne figury. Są one jednak o cały wiek starsze (bo osiemnastowieczne) i bardziej monumentalne. Te z Rajbrotu posiadają nieco ponad metr wysokości i są niestety bardziej zniszczone; zapewne jeszcze nigdy nie poddano ich renowacji. Po lewej stronie głównego wejścia do kościoła bez specjalnego trudu odnaleźć można postać św. Jakuba. W przeciwieństwie do świętego Jakuba w Krakowie, artysta wyposażył go we wszystkie tradycyjne atrybuty pielgrzyma – opuszczony na ramiona szeroki kapelusz z rondem, długi, sięgający stóp płaszcz, kostur z muszlą oraz bukłak.

Podobnie prezentuje się postać świę-



tęgo na płaskorzeźbie, która znajduje się na postumencie kapliczki Matki Boskiej Różańcowej stojącej po prawej stronie drogi wiodącej do Żegociny, około 300 metrów za centrum Rajbrotu (w miejscu zwanym Skotnicą). Ufundowana ona została przez rodzinę Juszczyków („Wojciech Jużcyk i Maryana”, jak głosi napis) w roku 1906 i stanowi wotum dziękczynne za pomyślne zakończenie sporu o ziemię, który toczył się z miejscowym proboszczem. Przed sądem w Wiśniczu Juszczykowie proces o grunt wygrali, a w podzięce za odniesione zwycięstwo na części owego spornego kawałka pola postawili kapliczkę. Jej kompleksowa renowacja zakończona została w roku 1999, a polichromowany wizerunek św. Jakuba odzyskał wówczas swój pełny blask.

**Janusz Opychał-Bojarski,
Kraków**



Rozstrzygnięcie Konkursu Literacko-Plastycznego pt. "Do Santiago!"

Zwycięzcy:

w Kategorii "tekst"

Jerzy Kania

za fragment wspomnień pt.

"Droga. Pielgrzymka do Santiago de Compostela. maj-czerwiec 2006"

w Kategorii "fotografia"

Radek Szeszko

za zdjęcie pt. "Droga"

w Kategorii "credencial"

Małgorzata Smył

Gratulujemy!

Nagrody zostaną przesłane pocztą,

a nagrodzone prace

publikujemy poniżej.



foto: Maria Malinowska,
uczestnik konkursu

Polska Droga

czyli zapis wrażeń pieszej pielgrzymki Wielkopolskim Szlakiem świętego Jakuba z Gniezna do Zgorzelca

W stronę Drogi
04.07.2010 (niedziela)
Kraków - Gniezno

A jednak wyjeżdżam. Obok młodzież zajęta grą w karty. Wagony jakieś takie dziwne, bez przedziałów, jak w autobusie, czy samolocie. Ani śladu intymności, poczucia bezpieczeństwa. Co chwilę ktoś przechodzi, padają słowa, śmiechy. Nic to. Ważne, że wyruszam. Zaczynam zastanawiać się, jak do tego doszło, na ile jest to realne, na ile fikcja, która dopiero może się ziścić. Póki co, tkwimy na peronie dworca głównego w Krakowie. Kierunek Poznań. Odjeżdżamy.

Podróżowanie, zwłaszcza pociągiem, wyzwala we mnie ten rodzaj emocji, któremu towarzyszy wielka ciekawość odkrywania, dostrzegania czegoś nowego. I choć za oknem obrazy zmieniają się szybko, zbyt szybko, by je utrwalić, nie mogę oderwać oczu od krajobrazów, pól, lasów. Śląsk, wieże kopalniane i ponure z czerwonej cegły budynki. Wagony wystukując rytm powoli, przesuwały się ponad wyrobiskami, wyeksploatowanymi komorami ukrytymi głęboko pod ziemią. Wyobrażam sobie te czarne, opuszczone korytarze bez światła. Mrok, wilgoć. Miejsce pracy tysięcy ludzi. Czarne złoto. Bogactwo. Polska węglem stoi. Pojawiają się hasła lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Dzisiaj podobno bardziej opłacalne jest sprowadzanie węgla z Republiki Południowej Afryki. Dzisiaj nic się już nie opłaca.

Mroczny dworzec Wrocławia, potem Leszno. Zmieniają się ludzie, przesuwały za oknem krajobrazy. Od Leszna zaczynam dokładniej przyglądać się, śledzić nazwy mijanych miejscowości. Nic nie mówiące mi nazwy. W przestudiowanym przewodniku jakieś, zupełnie inne. Zobaczymy. Płaskie, sięgające krańców świata tereny. Na horyzoncie lasy, pola łąki. Czuję przyływ adrenaliny. Czuję, że wędruję.

Myślę o świętym Jakubie, o drodze w dalekiej Hiszpanii, którą przeszedłem cztery lata temu. Czy teraz święty Jakub okaże się łaskawszy. Co przyniesie to nowe wędrowanie? Cel ten sam, tylko do

Santiago jakby trochę dalej. Kiedy ty wreszcie zmądrzejesz, dźwięczą mi w uszach słowa niejednokrotnie wypowiedane przez moją żonę. Po tamtej, hiszpańskiej wyprawie miała prawo tak mówić. Uszkodzona łąkotka, operacja. Zew Drogi jest silniejszy. Potrzeba wyciszenia, znalezienia własnego miejsca na ziemi, spotkania ze Stwórcą odpycha wszystkie obawy.

Poznań wita mnie solidnym upałem. Zarzucam plecak na ramiona, kieruję się w stronę dworcowej hali. Pośrednia stacja na początku pielgrzymowania. Dzisiaj, celem jest Gniezno. Do Poznania powrócę pieszo za parę dni. Szybko rozeznaję się w rozkładzie jazdy. Do odjazdu pociągu w kierunku Inowrocławia pozostaje około godziny. Kupuję bilet. W międzyczasie odbieram od Eli sms-a o śmierci znajomego pana. Jedni wchodzą na swoją Drogę, inni doszli już do celu i powracają utrudzeni życiem z bagażem. No właśnie, z jakim bagażem? Co zabrać? Co pozostawić? Słowa Mistrza, wypowiedziane dwa tysiące lat temu aż nadto jasno określiły kryteria. Tylko pozwolić się im poprowadzić. Niezmiennie, wciąż aktualne i żywe.

Gramolę się z wagonu. W Gnieźnie, podobny jak w Poznaniu upał. Wychodzę przed dworzec. Na ławeczce obok, jakiś pijany mężczyzna wyśpiewuje na całe gardło, i z pewnością nie jest to dumna pieśń wojów Chrobrego. Widzę tabliczkę kierującą do schroniska młodzieżowego. Przez krótką chwilę czuję pokusę, aby tam podejść. Jeszcze nie wiem, w której części miasta znajduje się zamówiony przeze mnie nocleg. Po chwili, bogatszy o udzieloną informację rażno wyruszam. Nie jest specjalnie daleko. Coś około 2 kilometrów. Po drodze wstępuję do punktu wyborczego. Wszak dzisiaj wybory. Właściwie nie wiem, po co to robię, ale skoro powiedziało się „a” trzeba być konsekwentnym. Tutaj jeszcze raz upewniam się co do kierunku i ruszam. Po prawej stronie pozostawiam stare miasto z katedrą. Chcę dzisiaj jeszcze tam powrócić, by poznać drogę, którą wyjdę jutro z miasta. Docieram na miejsce. Budynek Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Mieści się tu również kaplica w której odprawiane są Msze święte. Mój pierwszy nocleg. Pani wprowadza mnie na piętro. Pokoik, łazienka na korytarzu. Szybko rozpakowuję się, by zaraz wyjść z powrotem. Mam szczęście. Miejski autobus, mający tutaj końcowy przystanek, właśnie ma zamiar odjeżdżać. Kierowca informuje gdzie wysiąść. Dziesięć minut jazdy i już przede mną stare miasto, zamknięte u szczytu olbrzymią wypiętrzającą się katedrą. Zanim tam dojdę, mijam jeden z kościołów w którym rozpoczyna się właśnie Msza święta. Jest niedziela. Czuję opiekę świętego Jakuba i Anioła Stróża. Bez niedzielnej Mszy świętej, bez błogosławieństwa na początku, byłaby to wędrowka, nie pielgrzymka. Poddaję się całkowicie ich kierownictwu.

Potem katedra. Wstępuję po stopniach rozgrzanych lipcowym słońcem, by zagłębić się w chłód murów, by poczuć powiew tysiąca lat historii. Święty Wojciech jakby chciał podźwignąć się, wyruszyć. Europa znów potrzebuje misjonarzy. Europa czeka na świadectwo Wojciechów gotowych polec za wiarę. Mam szczęście. W zakrystii otrzymuję pierwszą pieczętkę do mojego paszportu pielgrzyma. Ksiądz namawia, abym pozostał na koncercie. Koncertowanie w kościołach i katedrach ostatnimi czasy stało się bardzo modne. Omodlone mury, w których setki tysięcy wiernych trwały na rozmowie z Bogiem stają się nagle świadkami kultu oddawanemu sztuce i to nie zawsze tej przez duże „s”. Grzecznie odmawiam i wychodzę, by poszukać pierwszej muszelki, znaku, który będzie mi towarzyszył przez następne dwa tygodnie. Z przewodnikiem w rękę odnajduję kierunek. Wszystko jasne. W dół katedry. Jest pierwsza muszelka. Można powrócić na nocleg. Jutro skoro świt wyruszam.

Oczarowanie i rozczarowanie
05.07.2010 (poniedziałek)
Gniezno – Dąbrówka Kościelna

Wstaję o 3,30. coś zjadam, coś wypijam. Krótkie pakowanie, zejście, zatrzaśnięcie drzwi i oto jestem już wolny. Przede mną

około 40 kilometrów, dawka przeznaczona na dzień dzisiejszy, do Dąbrówki Kościelnej. Zdaję sobie sprawę, że jak na pierwszy dzień jest to może zbyt wiele, ale przy ustaleniu etapów trasy jakoś tak wyszło. Postanawiam skrócić dojazd do pierwszej muszelki. Idąc obok stadionu i przez park, omijam całe centrum i tym samym wychodzę wprost w kierunku obrzeży miasta. W parku nad jeziorem przystaję. Jest świt. Pierwsze promienie słońca przeciskają się przez gęstwinę liści. Cisza. Przysiadam na ławce. Właśnie tutaj postanawiam odmówić moją modlitwę brewiarzową. Na początku dnia, kiedy świat otwiera zaspane oczy, odkrywam w zdumieniu słowa uwielbienia Stwórcy, wypowiedziane przez psalmistę tysiące lat temu. Czas nie ma znaczenia. Tamte i obecne chwile to jedno. Tamto, jego, i moje uwielbienie, mają to samo źródło. To Miłość i tęsknota. Umocniony i hojnie obdarowany, z przewodnikiem w rękę kieruję się ku nieznanemu.

Oprócz przewodnika posiłkuję się małą książeczką księdza Andrzeja Mojżeszko, którą wypatrzyłem w internecie i zakupiłem. Żywy zapis przebytej drogi, tej samej, teraz mojej. Wracalem do niej niejednokrotnie na trasie i muszę przyznać, że były miejsca, kiedy okazywała się prawie bezcenna, dzięki zawartym w niej uwagom. Na razie muszelki są... albo ich nie ma. Przewodnik, ludzie, i powoli krok po kroku posuwam się do przodu, a upał coraz większy.

Imiołki, znak ryby, Pola Lednicke. Obejście jeziora. Trochę się pogubiłem, ale przecież w końcu dotarłem na skraj Pól, gdzie w dali widniała olbrzymia metalowa ryba, symbol trzeciego tysiąclecia. Kompleks mieszkalny, kaplica, sale konferencyjne. Kolejna pieczęćka w paszporcie i w ostatniej dosłownie chwili, gdyż słońce wysuszyło mnie na wiór, butelka niegazowanej Cisowianki. Przy sklepie zjadam śniadanie i obrzeżami puszczy Zielonka ruszam w stronę Dąbrówki. Wioski przedzielone polami, lasy, znowu ciągnące się równiny pól obsianych złotą pszenicą. Uwijają się skowronki. Wioski jakby wymarłe. Spotkać człowieka, który mógłby wskazać drogę, graniczy prawie z cudem.

I tak oto szedłem, słońce przygrzewało, koszulka ciemniała od potu. Gdy wreszcie zobaczyłem napis, Dąbrówka Kościelna byłem przeszczęśliwy. Z euforii wyprowadził mnie napotkany starszy mężczyzna na rowerze. Do wioski jeszcze trochę, a do Rancza gdzie zamierzałem nocować drugie tyle. Nareszcie wieża kościoła. Ucieszyłem

się, mając nadzieję na ujrzanie obrazu Matki Bożej.

Kiedy rozpoczynałem kolekcjonować (Theotokos.ovh.org) wizerunki koronowanych papieskimi koronami obrazów Madonny, proboszcz z Dąbrówki pierwszy odpowiedział na moją prośbę. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zastałem zamknięte drzwi, żadnej informacji o odbywających się nabożeństwach. Trudno, poszedłem do pobliskiego sklepu i tam dowiedziawszy się o lokalizacji poczłapałem w kierunku Rancza w Dolinie. Napotkany po drodze człowiek poinformował, iż powinienem wejść w trzecią drogę odbijającą z szosy w prawo w kierunku lasu. W jakim celu to zrobił, skoro dosłownie za parę metrów zobaczyłem drogowskaz kierujący, nie wiem. Najważniejsze, że doszedłem. Jutro następny etap, ale to dopiero jutro. Dwa olbrzymie kubki herbaty i prysznic postawiły mnie na nogi. Jeszcze rozmowa z ojcem właścicielki, mała przepierka. Podobno jutro ma padać.

Błądzenie w deszczu

06.07.2010 (wtorek)

Dąbrówka Kościelna – Owińska

Przetoczył się grzmot ponad lasem. Pierwsze krople deszczu. Szum liści, a może spływającej wody. Wyjrzałem. Pies skulony drzemał na werandzie. Godzina właściwie też taka nieludzka. Powoli, przełamując ból stawów i pleców rozpocząłem pakowanie. Musiałem sięgnąć po pelerynę, zabezpieczyć plecak. Po śniadaniu i modlitwie czas na wyjście. Dolina żegna mnie deszczem i przesuwanymi się po nieboskłonach strzępkami czarnych chmur. Mijam po drodze figurkę Matki Bożej i kamień, symbol pamięci umieszczony tutaj przez syna, ojcu, który zginął w Katyniu. O tym dowiedziałem się podczas wczorajszej rozmowy. Jest około 6,30 postanawiam wrócić w stronę wioski, licząc, że może zastanę otwarty kościół. Nic z tego. Nie dane mi było Maryjo ujrzeć Twe Oblicze, nie dane mi było uklęknąć, trwać z Tobą choć przez krótką chwilę. Może innym, szczęśliwszym razem.

Wracam na szlak. Pogubiłem się zaraz na początku. Zamiast iść drogą, nie zbacząc nigdzie, zasugerowałem się zdaniem w Przewodniku: „...z Dąbrówki Kościelnej wychodzimy prosto asfaltem, a potem leśną bitą drogą...” a przecież jest to przedłużenie asfaltu. Ja zaś skierowałem się na leśną, po mojemu też bitą, drogę, żeby dopiero po około 3 kilometrach zorientować się, że coś jest nie tak. A więc 6 kilometrów w plecy.

Deszczyk padał, nie padał, potem zrobiła się ulewa. Doszedłem do Głębockiego, w Boduszewie, w wiacie autobusowej, ukryty przed strugami spływającymi z góry, zjadłem śniadanie, popijając mlekiem z kartonu. Murowana Goślina i znów zamknięty kościół. Idę dalej. Muszelki zniknęły. Tu gdzie są konieczne, nie ma ich wcale. I bądź człowieku mądry. Przyzywam na pomoc świętego Antoniego. O dziwo we trójkę z Aniołem Stróżem i świętym Jakubem zaczynają dawać sobie radę. Byle tak dalej. W lesie, korzystając z komórki, próbuję zaklepać sobie na pojutrze nocleg w Poznaniu. Niestety siostrzyczki zakonne tłumaczą się rodziną, a poza tym „nie jest pan kobietą”. Podobnie wymijające odpowiedzi otrzymuję od Pallotynów i Dominikanów. Nie wierzę, żeby w klasztorach nie znalazło się pomieszczenie dla jednego pielgrzyma, miska wody do umycia i jakikolwiek kąć do spania. Dysponuję swoim śpiworem, karimatą. Ela, moja żona znów staje na wysokości zadania. Załatwia telefonicznie przywoitą kwatery za przywoitą cenę. Podaje adres, telefon. Jeden problem z głowy.

I tak oto dotarłem na miejsce w Owińskich. Do budynku plebanii podprowadził mnie starszy człowiek, któremu zależało, abym nie błądził. Przyjęto mnie bardzo serdecznie. Pani pokazała pokój na piętaku, zrobiła herbatę, zaprosiła w imieniu proboszcza na kolację po wieczornej Mszy. Ze zgrozą odkryłem, że pojawiły się pierwsze bąble i to nie byle jakie, ulokowane dokładnie pod stopami. To dzisiejsze deszczowe obmycie i bąble, ukazały mi, że nie ma zwycięstwa bez cierpienia. No pain no glory jak powiedział na hiszpańskiej drodze napotkany Japończyk.

Wieczorna Msza święta. Dziękuję Bożej Opatrzności za pielgrzymowanie, świętym Jakubowi i Antoniemu oraz Aniołowi Stróżowi za opiekę. Dziękuję i proszę o dar dobrej, szczęśliwej Drogi. Rozmowa z księdzem proboszczem. Na wyrażone przeze mnie oburzenie zamknięcia świątyni w Dąbrówce odpowiedział, że miejscowi doskonale się orientują, obcy zaś przechodzą tak rzadko. To prawda, ale przecież jest to maryjne sanktuarium wpisane na mapę polskich szlaków pielgrzymkowych. Pokazałem mu zapis drogi księdza Mojżeszko, który chciał odprawić tam Mszę świętą i również odszedł z kwitkiem. Obiecał pomówić o tym z proboszczem. Ksiądz informuje, że od czasu otwarcia drogi Wielkopolskiej, jestem dopiero chyba piątym pielgrzymem, który zatrzymuje się u niego na nocleg. Dwa dni

wcześniej gościł jakiegoś starszego Szwajcara, który wędruje do Santiago. Święty Jakubie miej go w swojej opiece. Miej w opiece wszystkich, dla których droga łączy się z Twoim kultem. Na plebanii zatrząsienie kotów. Całą noc drapały w drzwi mojego pokoju. Jakie miały zamiary, nie wiem.

Czas w kamień zamknięty

07.07.2010 (środa)

Owińska – Poznań

Wstałem o czwartej rano. Lubię te poranne zrywania się ze snu, kiedy słońce dopiero zastanawia się jak rozpocząć dzień. W kuchni, w towarzystwie bardzo nieufnych kotów, zjadłem śniadanie, potem modlitwa na rozpoczęcie dnia i cicho, cichutko, aby nie zbudzić domowników, opuściłem gościnną plebanię. Właściwie postanowiłem dać odpoczynek muszłom i Jakubowi. Nie poszedłem w stronę Dziewiczej Góry, lecz skierowałem się bezpośrednio do Poznania. Ruch o tej porze dnia był na tyle przyzwoity, iż mogłem pozwolić sobie na spokojne wędrowanie wzdłuż szosy. O godzinie ósmej byłem już na Ostrowiu Tumskim, gdzie w katedrze rozpoczynała się właśnie Msza święta. Poranna modlitwa, Eucharystia i perspektywa całego wolnego dnia sprawiły, że poczułem przypływ nowych sił i nawet piekące stopy nie mąciły radosnego nastroju. A stopy faktycznie coraz bardziej zaczęły dawać się we znaki. I pomyśleć, miesiąc wędrowania w Hiszpanii bez jednego bąbelka. Lecz tam był za to uszkodzone kołano. Widać, tutaj miała być odmiana. Posiedziałem na jakimś rynečku, zjadając kupione drożdżówki. Poprzyglądałem się kwiatom, ludziom. Poznań, szczerze mówiąc, trochę mnie rozczarował. Rynek niby ładny, nowoczesny, zrobił na mnie wrażenie zagraconego. O wiele bardziej podoba mi się ratusz w Krakowie. Przynajmniej nie jest taki upstrzony. Za to na Ostrowiu Tumskim cofnąłem się w czasie. Potęga i majestat wypiętrzającej się katedry sprawiły, że poczułem się nic nie znaczącym wobec przemijania, małym, zwykłym człowieczkiem, któremu dano wycinek, odrobinę czasu do zagospodarowania, ukazując jednocześnie determinację i owoc pracy innych.

Odnalazłem most świętego Rocha a obok mały, skromny kościółek pod jego wezwaniem. Jutro od tego miejsca rozpocznę swoją pielgrzymkę, by podążać dalej, na zachód. Na razie zrobiłem zakupy i wypytawszy o drogę, pomaszerowałem w stronę hostelu –

miejsca noclegowego. Dzień, choć ulgowy, odłonił mi prawdę o moim wędrowaniu. Prawdę, tę fizyczną, ulokowaną w rozwijających się na podeszwach stóp wspaniałych pęcherzach. Poszła w ruch igła, polał się spirytus. Chwilowa ulga i nadzieja, że jutro będzie lepiej sprawiły, iż spałem głębokim, zdrowym snem strudzonego wędrowca.

Z Mistrzem w drodze

08.07.2010 (czwartek)

Poznań - Żabno

Wyjście świtem tak bladym, że nawet ptaki ze zdumienia przecierały oczy. Szedłem promenadą nadwarciańską, ciesząc się samotnością i ciszą. Samotne pielgrzymowanie. Ileż dobrych owoców można zebrać, kiedy niezaprzątnięty niczym umysł oscyluje wokół niezbadanych, niepojętych Tajemnic. Trwa wymiana myśli, krzyżują się wrażenia, lotem błyskawicy przebiegają słowa, niesłowa. Odpywa gdzieś tęsknota, a jej miejsce zapełnia się nieokreślonym poczuciem Dobra, Piękna, Ciepła. W różańcowej modlitwie sięgam Tajemnicy i wszystko nagle staje się dziwnie jasne i proste. Wędruję z Mistrzem, zrywam po drodze kłosa, sycę się Jego słowami. Jestem z Nim i nic złego nie może mi się przydarzyć. Jeszcze przed wyjściem, dla wielu ludzi dziwnym był to moje samotne pielgrzymowanie. Dlaczego sam? - zapytywali, nie boisz się? Przecież we dwójkę zupełnie inaczej. Odpowiadałem, iż wystarczy mi towarzystwo Anioła Stróża, świętego Jakuba. Teraz zaprosiłem jeszcze świętego Antoniego.

Skończyło się przejście promenadą, wszedłem na wąskie uliczki przedmieścia Poznania, by stąd udać się do Głuszyny, idąc wzdłuż znajdującego się tutaj lotniska. Mogłem, tak sugeruje przewodnik, podjechać autobusem linii 58, zwłaszcza że trasa była przydługa i nieciekawa. Zaintrygowało mnie to lotnisko, gdzie stacjonują samoloty F-16. Zamiast lotniska był ściśle ogrodzony las i co jakiś czas pojawiające się tabliczki z informacją o terenie wojskowym. Nic nie startowało, nic nie lądowało, a mnie szło się coraz lepiej. Części pęcherzy pozbyłem się, przekuwając, część pękła w drodze.

Kościół świętego Jakuba w Poznaniu – Głuszynie. Obszedłem gmach dookoła, nie wchodząc do środka, z tej prostej przyczyny, że nie mam daru fizycznego przenikania przez ściany. Skręciłem w stronę Daszewa i trochę się pogubiłem. Gdybym to ja wyznaczał szlak, starałbym

wczuć się w położenie wędrowca, dla którego to robię. Nic by nie stało na przeszkodzie by po stu, dwustu metrach powtórzyć znak, umieścić jeszcze jedną dodatkową muszelkę, zwłaszcza w lesie, gdzie rozchodzą się drogi i wszystkie nikną w gęstwinie drzew. Żałowałem, że nie wziąłem ze sobą kompasu, mógłbym przynajmniej bezbłędnie określić kierunek. Napotkani ludzie kierowali mnie każdy w inną stronę. Wreszcie solidna interwencja Jakuba i Antoniego i znalazł się ten jeden, który bezbłędnie wyprowadził mnie z płataniny i, o dziwo, znowu natknąłem się na muszelkę, którą z wielką radością uwieczniłem moim aparatem. Minąłem Rogalinek, nie zachodząc do Rogalina z jego słynnymi dębami. Pielgrzymowanie powinno jednak różnić się czymś od zwiedzania, a poza tym musiałbym zboczyć z trasy około trzech kilometrów. Nad Wartą, wzdłuż której przechodziłem, zalegały stopy worków z piaskiem. To pozostałość po majowych i czerwcowych powodziach. Wszedłem w lasy, przemierzając się wzdłuż ogrodzonej części, terenów ujęcia wody dla Poznania. Miałem ominąć Mosinę, ale znowu znaki gdzieś odeszły. Trudno. Krok za krokiem, poboczem w miarę ruchliwej szosy, szedłem i szedłem, szedłem i szedłem, prosto i prosto, tak prosto, że horyzont niknął w przestrzeni, nie napotkawszy na żadną przeszkodę. Miało być Żabno, zrobiło się Żabienko. Jeszcze trzy kilometry, poinformowała mnie panienka w sklepie, chwając się „...a my w Żabnie mamy kościół pod wezwaniem świętego Jakuba...”, a ja właśnie tam szedłem.

Grzało słońce, nogi zaczynały przypominać o sobie. Zatrzymał się samochód, z którego wysiadła dość puszysta pani i dowiedziawszy się, że jestem pielgrzymem na drodze świętego Jakuba (muszla na plecaku była widocznym tego znakiem) zakomunikowała swoją przynależność do Bractwa Jakubowego w Żabnie, zaproponowała podwiezienie, z czego nie skorzystałem. I tak oto rozniosła się wieść po okolicy, że kolejny pielgrzym dotarł do końca etapu.

O Żabnie w bardzo ciepłych słowach pisze w swoich wspomnieniach ksiądz Mojżeszko. Proboszcz Edmund, który go gościł, doszedł już do kresu swojej wędrowki. Mnie dane było poznać obecnego gospodarza tej parafii księdza Waldemara, który również zajął się mną bardzo serdecznie. Do swojej dyspozycji otrzymałem pomieszczenia domu parafialnego. Przygotowane posłanie, ciepła woda. Ksiądz zaprosił na Mszę świętą,

potem na kolację. Czegóż potrzeba więcej dla strudzonego ciała? Kąpiel, krótki odpoczynek, zabiegi likwidacyjno – pęcherzowe i to właściwie wszystko. W pobliskim sklepiku zrobiłem niezbędne zakupy. Dzwoniąc do znajomego, dowiedziałem się, że pielgrzymka do Ostrej Bramy już rozkręcona na dobre, minęła Banie Mazurskie. Zamyśliłem się, wspominając dziesięć, lub więcej tych wędrowek. Jakże różni się tamto wędrowanie od tego przeżywanego w samotności. Oni tam, żyją w swoim świecie. Przyjaźnie, animozje. Tutaj mogę być zły tylko na siebie. Przed samym sobą się nie obgadam. Jestem sam ze swoimi wzlotami, upadkami. Nie ma siostry, która przebiję pęcherze, opatry stopy. Tam dzieje się tak wiele, tutaj cisza. Mały, drewniany kościółek. Tyle w nim ciepła, przytulności. Tutaj modlitwy otrzymują swój dodatkowy żar, który wybuchnie czystym płomieniem przed tronem Najwyższego. W zdumieniu dostrzegłem po obu stronach ołtarza dwie jednakowe ambony. Czyżby tutaj kazania głoszone były jednocześnie przez dwójkę kaznodziejów? Okazało się później, że jedna z tych „ambon” jest chrzcielnicą, zresztą nieużywaną ze względu na swoją niepraktyczność. Na początku Mszy, ksiądz Waldemar powitał mnie bardzo ciepło, zapewniając o wsparciu modlitewnym, czego dał wyraz w czasie sprawowanej Ofiary. Po zakończeniu, pan, będący tymczasowym zakrystianinem poprosił o pozwolenie zrobienia mojej fotografii celem zamieszczenia jej w kronice Bractwa Jakubowego. Okazał się, że miał już ze sobą aparat. Na tle tablicy z godłem Bractwa zostałem uwieczniony, jako jeden z podążających tym pielgrzymim szlakiem. Potem dokonałem jeszcze wpisu do księgi pamiątkowej. Pora na kolację, Ksiądz Waldemar zachęcał gorąco, mówiąc, że specjalnie dzisiaj zrezygnował z obiadu, czekając na zjedzenie w moim towarzystwie wspaniałego makaronu z gulaszem. Było wyborne ciasto, kawa, herbata, wino. Trudno w tak krótkim czasie przekazać wiele. Popłynęła rozmowa o parafii, pielgrzymowaniu, zakończonych wyborach, trwających mistrzostwach świata w piłce nożnej. Usłyszałem historię pątnika podążającego dwa dni przede mną i idącego do Santiago de Compostela. To 75-letni Szwajcar, architekt, który już kilkakrotnie, wespół z żoną, pielgrzymował w Hiszpanii. Po jej śmierci (umarła będąc w drodze) samotnie kontynuuje swoje camino. Tym razem zdecydował się wyruszyć z Polski. Przyszedł czas pożegnania.

Podziękowałem serdecznie przemilemu Gospodarzowi, pani Weronice, jutrzejszej solenizantce złożyłem życzenia i podziękowałem za wspaniały posiłek. Ksiądz odprowadził mnie do domu parafialnego, informując o pracach, które należałoby w nim poczynić. I tak oto zakończył się kolejny dzień pielgrzymowania, noc stała niecierpliwa, czekając, by utulić welonem czerni rozgrzaną, dyszącą upałem ziemię i dać jej trochę ożywczego chłodu przed dniem następnym, przed nowym.

W stronę lasu 09.07.2010 (piątek) Żabno – Lubiń

Zgodnie z umową, klucz powędrował do skrzynki na listy, ja w stronę czerniejącego na horyzoncie boru. Wstawał nowy dzień. Las na wprost uśpiony w półdrzemiaczy, wyciszony ciszą z pogranicza wieczności. Było zamyślenie, zamodlenie. Była cisza nasyciona życiem, oddechem przyrody, wielkością, majestatem, czymś, czego nie da się opisać słowami. Rozhuśtane na gałęziach promienie słońca ożywiały zieleni, wydobywając z cieni i półcieni iskierki, iskry radosnych tęczy kolorów. Stwórca po raz kolejny stwarzał piękno, po raz kolejny i kolejny ukazywał Moc czynienia z przemijających ulotnych wrażeń pełni swojego oddania dla ludzi, pełni Miłości. Leśne polany ożywały w promieniach wschodzącego słońca. Spłoszone sarenki śmiesznie uciekając, przystawały, ciekawie zwracając głowy w moją stronę. Szło mi się wyśmienicie. Bractwo świętego Jakuba z Żabna postarało się, by szlak został należycie oznakowany. Muszelki tam gdzie trzeba. Podnoszę wzrok i już dostrzegam charakterystyczną białą muszlę z czerwonym krzyżem. Za chwilę następna na przedłużeniu drogi, tam gdzie powinna być. Ten sielankowy opis nie byłby pełen, gdyby zabrakło w nim jeszcze jednej, dodatkowej „przyjemności” To stada, watahy atakujących komarów, które wiedzione instynktem, krwiożerczych zapędów rzuciły się, tnąc, gryząc, brzęcząc. Jedynym ratunkiem, oprócz oganiania się, było jak najszybsze opuszczenie lasu. Na rozległej przestrzeni zniknęły oszołomione gorącymi promieniami słońca. Za to ja zwalniałem rozleniwiony i zmęczony walką. Dzisiejszy cel mojej podróży to miasteczko Lubiń z górującą nad nim wieżą starego, benedyktyńskiego klasztoru, w którym to zaplanowałem był nocleg. Nogi doskwierają na całego. Z każdym krokiem

czuję, jakbym stąpał po rozżarzonych igłach albo gwoździach, koszulka mokra od potu. Wieża przybliżyła się i oddała. W palących promieniach słońca doświadczam zjawiska w rodzaju fatamorgany. Horyzont pływa i ja wraz z nim zaczynam się kołysać. Jak w takiej chwili wykrzesać siły na modlitwę? Panie Jezu Chryste zmiłuj się. Wystarczy. Wchodzę w rytm modlitwy Jezusowej. Tutaj, tak samo jak wtedy w Hiszpanii, przychodzi wyciszenie. Droga przestaje się dłużyć, upał dokuczać. I tylko tam, wzrok wędrując przed siebie, napotykał – przeszkody w postaci gór, tutaj przestrzenie nieogarnione, tutaj do Boga nie wyżej, ale jakby dalej. Wreszcie miasteczko. Solidny stary mur otacza olbrzymią budowlę. Klasztor wraz z przybudówkami wydaje się być wielkim, potężnym monumentem. Braciszek, któremu o tym mówiłem, śmiejąc się, odpowiedział, że Tyniec przewyższa wielkością te zabudowania. Niemniej jednak wnętrze kościoła na pewno jest większe i przestrzenniejsze niż w Tyńcu. Dostaję pojedynczą celę, zaproszenie na klasztorną supię. Zrzucam plecak, ściagam buty. Na razie nie mam siły na nic więcej. Położyć się i odpocząć. I tylko tyle. Potem kąpiel, przekłuwanie kolejnych pęcherzy, zakupy w mieście, wieczorna Eucharystia i noc gorąca i rozpalona. Mój pokój znajdował się na poddaszu wystawionym na całodzienne działanie słońca. Noc nie przyniosła chłodu, a wraz z paroma nieznośnymi komarami, odpowiedniego wypoczynku. Przy kresie mijającego dnia pożegnałem do jutra Anioła Stróża, świętych Jakuba i Antoniego. Trudny dzień. Ciekaw jestem, jak Oni go przeżyli.

**Kanonada w sadach
10.07.2010 (sobota)
Lubiń – Leszno**
*choć lękam się ciemnej doliny
nie wypłynę na głęboką wodę
jak nie przyjąć Twego zaproszenia?
idę oto idę*

O piątej rano obudziłem zaspanego braciszka benedyktyna, który, życząc mi dobrej drogi, szybko zniknął w czeluściach klasztoru zapewne na „dospanie” A mnie już było pilno, a mnie już gnało dalej. Dzisiejszym celem mojej wędrowki miało być Leszno. Nocleg już załatwiony. Dzwoniąc dwa dni temu pod podany w przewodniku numer, otrzymałem odmowną odpowiedź. Pan poinformował, że wszystkie miejsca są zajęte, przeprosił, i na tym się skończyło. Stałem przed kolejnym problemem,

zastanawiając się czy nie skorzystać z pomocy żony Elżbiety, podobnie jak to miało miejsce w Poznaniu. Wykonałem nawet telefon, ale w tymże czasie zadzwonił ten pan, informując, że znalazł dla mnie miejsce w pobliskiej szkole. Zapisał nazwisko, obiecując przekazać je kierownicze. I tak, dzięki jego życzliwości i bezinteresowności, problem rozwiązał się sam. Podejrzewam w tym interwencję moich Opiekunów. Dzisiejsza droga prowadziła głównie mało uczęszczanymi szosami. Rozdeptałem stopy, na razie nie było upału, szło się wyśmienicie. Moje różańcowe rozmyślenia przerywała kanonada wystrzałów, im dalej tym częstsza i donośniejsza. Do tego dochodziły jeszcze inne dziwne odgłosy w rodzaju gwizdów, uderzeń dzwonów i temu podobne. Z zaciekawieniem spostrzegłem, że były to odstraszcza na ptaki grasujące w czereśniowych sadach ciągnących się na przestrzeni kilometrów. I tak tajemnice odkrywane w różańcowej modlitwie nakładały się na ludzkie problemy, ludzkie zmagania. W tym wszystkim najbardziej poszkodowane miały być ptaki, ale myślę, że i one wyszły na swoje. W napotkanym po drodze sklepiku zakupiłem litr pysznego, zimnego mleka, do tego drożdżówki. Czyż można wyobrazić sobie lepsze śniadanie? Przysiadłem w autobusowej wiacie, zrzuciłem plecak, zdjąłem buty.

Jak dobrze jest wędrować, kiedy się odpoczywa. Ale, wszystko co piękne szybko się kończy.

Znowu buty, znowu plecak i znowu pierwsze palące ogniem kroki. A słońce wysoko, a do domu daleko, oj daleko. Ktoś, kto obserwował mnie z boku, z pewnością musiał być zdziwiony, widząc niezdarne, ostrożne stąpanie i musiał zastanawiać się, jak doszedłem, jak pójść. Wystarczyło pięćdziesiąt, sto metrów i nabierałem właściwego rytmu, przelamując ból i deptając to, co narosło w butach. Minąłem Świerczynę, Osieczną. W Osiecznej podziwiałem wiatraki-koźlaki, charakterystyczne dla tego regionu budowle. Potem chyba z 10 kilometrów ścieżką rowerową wzdłuż szosy i wreszcie przedmieścia Leszna, uroczego, zielonego miasteczka. Tutaj postanowiłem kupić sobie sandały, licząc na zasadniczą odmianę. Była sobota, sklepy otwarte do czternastej. Właściwie pojawiła się tylko jedna zasadnicza przeszkoda. Jak przymierzyć. Gdybym zdjął mojego buta i próbował na ociekającą potem skarpetkę i nie pachnącą apetycznie stopę nałożyć

sandał wystraszyłbym wszystkich, łącznie ze sprzedawcą. Nowych skarpet nie chciało mi się szukać. Nic z tego nie wyszło. Może następnym razem w innej miejscowości. Odnalazłem międzyszkolną bursę. Czkał na mnie przygotowany pokój. Pysznic, kolejne przekłuwanie, pranie. I tak oto minął kolejny dzień. Jeszcze jedno wyjście do miasta. Wieczorna Msza święta w kościele pod wezwaniem świętego Mikołaja, na której sprawowany był obrzęd chrztu, kolejna pieczętka w paszporcie. W kościele świętego Mikołaja trwała całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu. Dobrze było przed Panem, w ciszy, zanurzyć się w modlitwę. Potrzebna była ta godzina spędzona tak blisko Tajemnicy. Dziękowałem, wielbiłem, prosiłem. Prosiłem za bliskimi, za tymi którzy mnie wspierali, którzy codziennie duchowo mi towarzyszyli. Za moimi najbliższymi i tymi pomagającymi mi podczas drogi, przygotowującymi noclegi, wskazującymi właściwy kierunek. Wracając na miejsce odpoczynku, wstąpiłem na pyszne, przepyszne lody. Szkoda, że nie mogłem poczęstować mojego Anioła Stróża, jednakże myślę, że anioły mają swoje, sprawdzone sposoby, by uszczknąć coś z ziemskich smakołyków. Zasnijając, pomyślałem o zerwaniu jutro ziela „babki” i wsunięciu go do skarpetek. Może pomoże.

Prosta droga do nieba 11.07.2010 (niedziela) Leszno - Wschowa

Troszeczkę dzisiaj zasnę. Być może dlatego, że to niedziela. Faktem jest, iż obudziłem się dziesięć minut później, niż zaplanowałem. Budzenie przebiega u mnie w sposób naturalny, nie wymuszony sztucznymi dopalaczami. Po prostu wieczorem ustalam, o której mam wstać, i wstaję. Tak jest od lat. Pokręciłem się po pokoju, spakowałem, pomodliłem i potem wydostawszy na zewnątrz, ruszyłem rażno w stronę długiego, długiego wiaduktu, który wyprowadził mnie na peryferie miasta. Minąłem wznoszące się budowle aqua parku. Przyczepił się tutaj młody, pijany człowiek żądając pieniędzy na piwo. Byłem konsekwentny, zresztą mój Anioł Stróż też, tak więc odszedł z niczym, ja zaś pomaszzerowałem uliczką pomiędzy kolonią domków jednorodzinnych. Górą towarzyszył mi szybkoiec, który później obniżył lot by na rozległym błoni, po mojej lewej stronie, wylądować. Był to chyba motoszybowiec, gdyż po chwili znowu, przy warkocie silnika wzbił się w powietrze, a po chwili płynął majes-

tatycznie w ciszy poranka.

Szlak, którym teraz szedłem, przebiega dokładnie w tym miejscu, gdzie znajdował się trakt, którym cesarz Otto III w 1000 roku wraz z Bolesławem Chrobrym udawali się na pielgrzymkę do grobu świętego Wojciecha. Wtedy z pewnością szumiała tu puszcza. Woje odziani w skóry z przewieszonymi na plecach łukami, dzidami w dłoniach penetrowali dzikie ostępy, ochraniaли cesarza, dmąc od czasu do czasu w rogi, że droga wolna i bezpieczna. Dzisiaj niebezpieczeństwo zagraża tylko od ludzi, czasami od wałęsających się psów. Ale droga nie skróciła się przecież, wciąż ta sama, o czym wie każdy wędrowiec przemierzający ją swoimi nogami.

Wszedłem w lasy. Im dalej w las tym więcej drzew i bardziej dziko i tajemniczo. Większa cisza, przyłgnięcie do natury. Znowu sarenki, śpiewy ptaków, bzyczenie komarów. Muszelki były, albo ich nie było. Święty Antoni starał się jak mógł, więc ani razu się nie zgubiłem. Dotarłem na skraj wsi Trzebiny, gdzie w cieniu wielkiego starego dębu, nieopodal krzyża, postanowiłem odpocząć. Zająłem się przygotowaniem śniadania, pozbywszy się wcześniej butów i skarpetek. Było cicho, bezludnie. Dziwna rzecz. Zauważyłem, mijając wioski i miasteczka bardzo mały ruch wewnątrzsiedlowy. Zdarzało mi się przejść przez wioskę, nie napotkawszy żadnego człowieka. A przecież ci ludzie gdzieś musieli być, dzieci gdzieś musiały się bawić. Nie mówię o godzinach porannych, ale tych normalnych, kiedy większość oddaje się codziennym zajęciom. Tym razem pojawiła się dwójka młodych ludzi wracających widocznie z dyskoteki. Zdziwili się na mój widok. - modli się pan pod krzyżem ? zapytała ze śmiechem dziewczyna. To było wszystko. Powróciłem do przerwane go śniadania, potem narwałem świeżych liści babki i ulokowałem je w skarpetach, zadowolony zasknurowałem moje markowe Scarpy, ciesząc się z luksusu dla moich poranionych stóp. I znowu naprzód. Droga tak prosta, że sięga poza niebo. Czy w pełni jesteśmy świadomi, tego co robimy i czy to nam wystarczy? Na szczyt można dostać się korzystając z kolejki linowej, można też wejść pieszo. Która opcja jest lepsza? Widok ze szczytu ten sam. Pozostaje tylko wewnętrzny niedosyt niespełnienia, lub satysfakcja zdobycia. Niedosyt można stłumić. Zwycięstwo często okupione jest bólem.

I oto Wschowa. Miasteczko, w którym dzisiaj postanowiłem się zatrzymać. Jestem już w rynku, przysiadam na

schodkach, zrzucam plecak. Przechodzącego starszego człowieka pytam o drogę do Ośrodka Sportu i Rekreacji, gdzie zamierzam spędzić kolejną noc. Niestety, wczoraj znowu spotkałem się z odmową udzielenia mi noclegu przez Zakon Braci Mniejszych Franciszkanów. Mężczyzna tłumaczy, pokazuje. Rozgadał się na całego. W międzyczasie zdążyłem dowiedzieć się, że był maszynistą, jest repatriantem, a w Ośrodku pracuje jego znajomy. Pełen zdziwienia i niedowierzania patrzy na mnie, kiedy ja z kolei raczę go opowiadaniem o moim wędrowaniu. Żar leje się z nieba, stopy palą ogniem. Zrywam się rażno. Do przejścia pozostał około jednego kilometra, a więc tyle co nic.

Według mojego rozeznania odległość do trzydziestu kilometrów to blisko, nie ma o czym mówić, powyżej, to dalej, ale też do przejścia. Zdumienie pojawiało się na twarzach napotkanych ludzi, kiedy pytając o drogę, dowiadywałem się, że jest to około piętnaście, dwadzieścia kilometrów i z niezmałym spokojem odpowiadałem, że to całkiem blisko. Chociaż, przyznać muszę, że ostatnie kilometry, zwłaszcza poboczem szosy, w upale, potrafią dłużyć się niemiłosiernie. Na przełaj przez park, potem obok supermarketu NETTO, przez szosę, ścieżką wzdłuż ogrodzenia i oto już pojawia się boisko do piłki nożnej i basen pełen spragnionych kąpielni ludzi, oraz zabudowania Ośrodka. Poinformowany portier wręcza mi klucz od szatni dla zawodników. Pełny komfort z prysznicami, ławeczkami. Wieszaków też nie brakuje. Łączę dwie ławeczki, rozkładam karimatę, spiwór. Mam gotowe spanie. Kąpiel też, o jakiej można marzyć wędrując w upale. Znowu codzienne zabiegi przy nogach. Igła, stara, wysłużona, znowu w użyciu. Ulgę przynosi chłodna woda i odpoczynek. Przede mną całe popołudnie rozkosznego leniuchowania. A i nogi przez ten czas się podgoją. Na krzeselkach trybun w pełnym słońcu rozwieszam wyprane skarpety, koszulkę. Za godzinę będą suche. Jak w Hiszpanii. Jutrzejszy nocleg mam już zaklepany u Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie. Teraz próbuję dodzwonić się do Mekki polskich szlaków Jakubowych, do Jakubowa. Na moje grzeczne zapytanie o nocleg otrzymuję niegrzeczną odpowiedź z plebanii, dokąd się dodzwoniłem. W przewodniku pod tym numerem widnieje nazwisko pana, który jest głównym inicjatorem i opiekunem Bractwa Jakubowego. Podejrzewam, że telefon odebrał ksiądz proboszcz,

któremu, być może, przeszkodziłem w spożywaniu obiadu lub popołudniowej sjeście. Na razie sprawę pozostawiam swojemu biegowi. Święty Jakub z pewnością coś wymyśli. Do grona moich świętych awaryjnych włączyłem również Ritę i ojca Pio. W takim towarzystwie jestem pewien, że mogę pokusić się w podróż dookoła świata, oczywiście na piechotę. Dwukrotnie, czy nawet trzykrotnie, odświeżony wyruszam w stronę miasta, by wstąpić do sklepu, rozeznac drogę wyjścia i przede wszystkim uczestniczyć w sprawowaniu Eucharystii. Przecież dzisiaj niedziela. Wiem już, którędy wyjdę, skracając nieznacznie dystans, zaopatrzyłem się również w świeżą niegazowaną wodę. Na Mszę świętą również dotarłem do świątyni pod wezwaniem świętego Stanisława biskupa. Po Mszy, pierwszym zapytaniem kapłana w zakrystii, do którego zwróciłem się z prośbą o pieczętkę w paszporcie, było czy mam nocleg. Miłe to i jakieś budujące, zwłaszcza po odmowach ze strony tych, od których nie należało się tego spodziewać. Napotkani w okolicy basenu chłopcy wdają się ze mną w rozmowę i z wielkim zaciekawieniem słuchają mojej opowieści. Dostrzegam, w ich oczach zapalające się iskielki przeżycia przygody na maxa. Może za parę lat zainspirowani tą rozmową wezmą plecak, przypną muszlę, wyruszą. Kolejna noc gorąca i twarda. Szczęble ławeczek uwierają, ale co tam, ważne, że nogi odpoczywają.

Zwykłe, dziwne spotkania 12.07.2010 (poniedziałek) Wschowa - Głogów

Wielce zdziwiony był portier (kolejna zmiłana) wypuszczający mnie o piątej rano. Nic nie wiedział o moim pobycie na terenie Ośrodka. Nieświadomość czasami bywa lepsza od złej wiedzy. Szybko dotarłem na przedmieścia, a potem pomknąłem dalej w stronę czerniejących na horyzoncie borów. Obawiałem się trochę tego przejścia lasami, z dala od siedzib ludzkich. Obawiałem się nie tyle pobłądzenia, zawsze gdzieś się przecież wyjdzie, ile nabijania dodatkowych, zbędnych, kilometrów. Pisałem o wymarłych pustych wioskach, przez które przechodziłem. Spotkać człowieka w lesie, o rannej porze graniczyło wręcz z cudem. A jednak takie cuda się zdarzały. Rozwidlenie dróg pożarowych w środku lasu. Zniknęły gdzieś muszelki. Kierunek w lewo? W prawo? Święty Antoni, co Ty na to? Nie do wiary, ale nagle słycać warkot silnika i z lasu wyłania się

samochód terenowy. Rozmowa, wyjaśnienie, szczęśliwej drogi...i już zniknął w gęstwinie drzew. Pracownik obsługujący urządzenia gazowe, ale czy tylko? Po kilkuset metrach znajoma muszla na drzewie. Z chęcią bym ją pogłaskał. Szkoda, że tak wysoko.

Powracam myślami do Hiszpanii. Jednemu z rozdziałów moich wspomnień dałem tytuł „Pustą samotną drogą”. Tam jednak idąc, zawsze można było kogoś wyprzedzić, lub być wyprzedzonym. Tam droga żyła, deptana codziennie stopami wielu. Tutaj, można przewędrować cały dzień i nie napotkać żywej duszy. Dużo wody musi upłynąć, aby choć trochę pod względem liczebności przybliżyć się do hiszpańskich szlaków. A może niech tak pozostanie. Niech ta Droga będzie naprawdę pustą i samotną, bo wtedy w sercu człowieka coś zaczyna śpiewać, bo wtedy ciężar win jakby maleje, znika, rozplywa się w głębinach Miłosierdzia. Napotykanii na szlaku ludzie z ciekawością wszczynają rozmowy, dziwią się, czasami uśmiechają z politowaniem. W jednym z wiejskich sklepików ekspedientka z zazdrością patrzyła na mnie, mówiąc, że ona też by wyruszyła, zostawiając wszystko. Na razie prosiła, bym pomodlił się za nią w intencji otrzymania wcześniejszej emerytury.

Lasy śpiewające, lasy wyciszone, lasy dyszące w palących promieniach słońca. I choć były w nich komary, przed którymi teraz nacierałem się specjalnie zakupionym żelem, to jednak wchodziłem w nie z radością. Dawały cię, ulgę dla rozgrzanego ciała. Powierzchnie leśnych traktów, bez palącego asfaltu, przynosiły odpoczynek zboliałym, rozpalonym stopom.

Dobrze wędrowało się lasami w rytm Jezusowej modlitwy serca. W tej naturalnej świątyni wypełnionej wonią przeróżnych zapachów czuło się obecność Tego, do Którego należało to wszystko. Spoglądałem pod stopy, uważając, by nie rozdeptać wędrujących ślimaków i mrówek. One też mają swoją drogę, którą zmierzają i zbrodnią byłoby im ją przerwać. Skończyły się lasy, droga zmierzała w kierunku wioski, aby potem wyprowadzić na wały przeciwpowodziowe Odry. W towarzystwie chłopca goniącego stado krów na nadodrzańskie błonia dotarłem do wałów. Pozostał jeszcze odcinek może 10 kilometrów drogi, prosto do Głogowa. Było jak w tropikach. Szedłem i szedłem, czując, że rozplywam się, roztopiam. Poniżej wałów ścieżka. Trochę lepiej. Zateśkniałem za chłodnymi dniami, przystałbym nawet na mały deszczyk.

Nic z tego. Nawet modlitwa wymykała się spod kontroli rozpalanego żarem umysłu. Niech to wędrowanie będzie modlitwą, niech ból i żar będą uwielbieniem. Tylko tyle dzisiaj mogę Ci dać Panie.

Dobrze, że we wspomnieniach księdza Mojżeszko wyczytałem, gdzie znajduje się Dom, do którego zamierzałem dotrzeć. Bez szukania dotarłem na miejsce. Zajęto się mną z iście samarytańską gościnnością. Tak niewiele potrzeba, by poczuć się szczęśliwym. Ksiądz Szymko, przewodnik Warmińskiej pieszej Pielgrzymki do Ostrej Bramy powtarzał, że pielgrzym potrzebuje tylko miski wody do obmycia i kąta do spania. To takie nic, a jednak tak wiele. Ja dodałbym, że jeszcze odrobiny ludzkiej życzliwości i uśmiechu. Otrzymałem tę życzliwość, otrzymałem uśmiech... plus zaproszenie na obiad i kolację.

Przez most w kolorze wrzosu, odświeżony, najedzony, skierowałem się w stronę miasta z postanowieniem kupna sandałów oraz odwiedzenia apteki i skorzystania z usług bankomatu. Przy okazji przyglądałem się miastu, podziwiając architekturę starych budowli. Każde z tych miast i miasteczek, przez które przechodziłem, ma własny, niepowtarzalny klimat. W każdym jest coś, co różni je od sąsiedniego, czy to park, promenada, czy... most w kolorze wrzosów. Zakupy poczynione. W sklepie ze skarpetami uciałem sobie dłuższą rozmowę z panem sprzedającym. Wypytywał, dziwił się. Ten sposób spędzania wolnego czasu budzi zaciekawienie, wyzwała podświadomą tęsknotę za przeżyciem czegoś podobnego. Tak naprawdę to wszyscy jesteśmy pielgrzymami i każdemu jego własna, przeznaczona do celu droga. Moim celem w tej wędrowce jest Zgorzelec. A potem? Kto wie... Wieczorna Msza święta w domowej kaplicy. Chorzy na wózkach, ich opiekunowie. Odbywają się tutaj jakieś rekolekcje, dni skupienia dla wolontariuszy i ich podopiecznych. Niektórzy z wolontariuszy to młodzi ludzie z tatuażami, kolczykami, widać, że o bujnej przeszłości. Jak znaleźli się tutaj? Jakimi drogami Pan ich doprowadził? Dzisiejsza Ewangelia mówi o podaniu kubka wody potrzebującym. Nic dodać, nic ująć. Doświadczyłem dziś trudów, doświadczyłem życzliwości, doświadczyłem wielkości.

Stwórcy i Jego niezgłębionej tajemnicy Miłości. Czas, pozbyć się skorupy pychy, złości, fałszu i zakłamania. Czas zrzucić brzemień otaczającego świata, stać się ziarnem, które Pan wrzuci, aby wydało, choćby tylko dziesięciokrotnie plon.

Jakubów i... „wielkie biedy”

13.07.2010 (wtorek)

Głogów - Polkowice

Łóżko skrzypiało przy każdym najmniejszym poruszeniu. Z ulgą opuściłem je o zwykłej, pielgrzymkowej porze. Dziś do przejścia „trochę dalej”, około czterdziestu kilometrów. Przytroczyłem buty do plecaka, założyłem sandały. Śniadanie, modlitwa i w drogę. Po raz ostatni most w kolorze wrzosów. Moim pierwszym etapem dzisiaj miał być Jakubów. Wychodzę z miasta Bramą Brzostowską, mijam kompleks zabudowań o.o. Redemptorystów, dawnych opiekunów parafii świętego Jakuba w Jakubowie. Kurowice, Łagoszów Mały, „buczyna Jakubowska”. Sandały na asfalcie spełniały swoje zadanie, gorzej było na szutrowych i żwirowych drogach, a że takich było więcej, więc wskoczyłem na powrót w moje markowe buty treakingowe. I tak oto dotarłem do Jakubowa. Kościół zamknięty, plebania też. Wielka kolorowa mapa z krzyżującymi się szlakami. Drogowskaz informuje, że do przejścia do Santiago pozostało tylko 3303 kilometry. Mekka polskich szlaków Jakubowych rozczarowała mnie zupełnie. Pokusiłem się nawet o pójście do domu głównego opiekuna, którego nazwisko wymienione jest w Przewodniku. Odbiłem się od parkanu obszczekany przez wielkiego, czarnego psa, który czynił wysiłki przeskokowania go. W Hiszpanii, w niektórych miejscowościach, gdzie również nie było nikogo, w przedsionkach świątyń można było samemu wbić sobie pieczętkę do credencjału i odejść usatysfakcjonowanym. Tutaj, dużo szumu, bicia piany i nic poza tym. Nawet święty Jakub będzie omijał Jakubów z zażenowaniem, jeśli nic się nie zmieni. Na razie, w pobliskim sklepie, pani wbiła pieczętkę do mojego paszportu, czego świadkiem był sam sołtys.

Przeszedłem przez wieś, skręciłem w prawo na polną drogę i dalej, przed siebie. Muszę przyznać, że oznakowanie jest bardzo dobre. Oprócz muszelek pojawiają się żółte strzałki kierunkowe. Bez zaglądnienia do przewodnika można nawijać kolejne kilometry. Ale, nie chwalmy dnia przed zachodem słońca. Lasy, pola, cisza. Obok mnie Anioł Stróż, święci Jakub i Antoni. Rozpędziłem nogi, zamyśliłem się, zamodliłem. Zamodliłem? Któż z ludzi pojmie taką modlitwę, jeśli nie doświadczy jej sam. To wielkie zadziwienie, kontemplowanie piękna. To radość widzenia, słyszenia, odczuwania każdym nerwem, łączenia się ze Stwórcą we

wspañiałym procesie Tworzenia. Wszystko, co mnie otacza, do Ciebie Panie należy.

Wszystko to powstało kiedyś w Twoim zamyśle i trwa nadal, odnawialne, odradzające się każdego roku o różnych porach. Inaczej jest tutaj wiosną, kiedy, złoćące się teraz łany, zielenią się pierwszymi nieśmiałymi kolorami. Inaczej jest jesienią, gdy królują brąz i ciemna czerwień. I zimą okrywającą wszystko, aż po horyzont nieskazitelną bielą. Dałeś mi tak wiele, a ja mogę dać Ci tylko tę wędrowkę, choć i tak przecież z Twojej łaski.

W głębi lasu spotykam dwójkę ludzi zrywających jagody. Chyba matka i syn. Kobieta chwali się, że jej syn pójdzie z pieszą pielgrzymką z Wrocławia na Jasną Górę. Ja z kolei opowiadam o swoim wędrowaniu do Ostrej Bramy. Młody człowiek beztrząsco stwierdza, że przed nim jeszcze całe życie i z pewnością zdąży wszystkiego doświadczyć, wszystko zobaczyć. Zostawiłem ich w głębi lasu. Zamyśliłem się nad jego odpowiedzią, nad jego pewnością i przekonaniem, jakoby wszystko miało zależeć tylko od niego, od jego młodości, siły. Gdy ma się lat dwadzieścia nie patrzy się w przyszłość, nie ma w człowieku pokory, uniżenia. Jest za to przekonanie o życiu, które się należy, o braniu, o niezmaconym szczęściu na ziemi.

Rozmawiałem z Elą. Mówi, że tęskni, chce, żebym już wracał. W Krakowie pogoda podobna, bezchmurne niebo i żar pełnego słońca. Znowu we znaki dał się ból pokaleczonych, pokrytych pęcherzami stóp. Chyba nie dam rady. Wyszedłem z lasu. Znowu pogubiłem się nieco, idąc w stronę przeciwną niż trzeba. Do przejścia pozostało około dziesięciu kilometrów. I nagle te dziesięć kilometrów wydłużyły się do granic bólu, piekących stóp i osłabienia. Zadziałał rozsądek. Usłuchałem Eli, wsłuchałem się w swój organizm. Przystanek busików. Nie czekałem zbyt długo i po kilku minutach już wysiadałem na dworcu autobusowym w Polkowicach, uboższy o dziesięć przebytych pieszo kilometrów. Z tą chwilą przestałem być pielgrzymem, stałem się... sam nie wiem kim (może „pielgrzymem autokarowym”).

W czasach średniowiecza pątnikom z pewnością też pomagali inni, podróżujący konno lub wozami. Nie wierzę, aby nie korzystali oni z tego rodzaju udogodnień. Dzisiaj, w dobie telefonów komórkowych (nie chciałem ze sobą zabierać) trudno mówić o całkowitym wyjściu od progu domu, zerwaniu więzów. Jesteśmy bliżej

siebie, odległość przestaje mieć znaczenie, żyjemy sprawami bliskich tak jak i oni żyją naszymi sprawami. To nowy styl pielgrzymowania, nowe wyzwania, od których czasami chciałoby się uciec.

Po lewej stronie, na wzgórzu, pozostawiam miasto ze starą zabudową, kierując się w stronę Polkowic Dolnych, którą zresztą przebiega szlak. Jutro będę miał do przejścia około czterech kilometrów mniej, za to dzisiaj, nałożywszy na gołe stopy sandały, muszę pokonać tę odległość, więc czapię sobie wolniutko w stronę noclegu. Nagle obok mnie zatrzymuje się objuczony rowerzysta. Pierwszy pielgrzym na szlaku świętego Jakuba. Wyruszył z Warszawy, by na rowerze dotrzeć do Zgorzelca. Jesienią, chce zacząć w Zgorzelcu, by dojechać do Pragi. Pytania, wrażenia. Robimy pamiątkowe zdjęcia i... buen camino.

Widzę domek z banerem informującym o pokojach do wynajęcia. To tutaj. Gospodarz inkasuje dwadzieścia pięć złotych, daje klucz i cały parter wyłącznie do mojej dyspozycji. Prysznic, pranie, zabiegi na stopach. Wybieram się do miasta, ale wracam, gdyż zaczyna padać deszcz. Czyżby odmiana? Deszczyk popadał, postraszył, pranie na powrót wyniesione na zewnątrz. Ja straciłem ochotę na wyjście. Pomiędzy palcami przekłuwałem dzisiaj nowe pęcherze podeszłe krwawą wydzieliną. Przypuszczam, że jest to efekt zasyпки przeciwopnej, którą potraktowałem nogi. Jedyna pociecha, że bardzo ładnie dawały się przekłuwać. Pokój z pięcioma łózkami, ja sam. Jutro rano klucz na werandę i w drogę. Anioł Stróż i święty Jakub już chyba nie gniewają się na mnie za to skorzystanie z transportu.

Dolnośląskie Bory

14.07.2010 (środa)

Polkowice – Nowa Kuźnia

Za Sobinem trochę się pogubiłem. Muszelka była tak umieszczona, że nie wiadomo było: w lewo, czy w prawo. Poszedłem w lewo i wylądowałem w Jędrzychowie. To tylko około kilometra od trasy. Dlaczego nie zapytałem tego mężczyzny, który przejeżdżał na rowerze? Skorygowałem i wróciłem na szlak. Przedemną Bory Dolnośląskie. Hektary lasów, w których widać się, krzyżują, setki dróg, traktów, drózek, A każda gdzieś prowadzi, a tylko jedna do Zgorzelca. Przewodnik wspomina o Pogorzelskich. Wytyczony szlak wyraźnie omija tę miejscowość. Na leśne skrzyżowanie, na którym nie byłem pewien, podjechał traktor i wyjaśniłem sprawę. Widać, święty

Jakub trzymał rękę na pulsie. W ogóle dzisiaj w borach ruch. Zbieracze jagód, drwale. Co krok spotykam jakiegoś przewodnika. I tak oto dotarłem do Chocianowa. Siedzę sobie w działkowej altance, racząc się śniadaniem. Skarpety i buty odpoczywają. Jest ósma trzydzieści. Fotografuję motyla, który uporczywie przysiadł na mojej skarpecie. Czyżby jakiś wążacz-narkoman? Szybko minęła mi dzisiaj ta droga. Poranki zawsze bywają bardziej wydajne, jeśli chodzi o przebyte kilometry. Stopy, dopóki nie są nagrzane, mniej pieką i boją. Żeby tak dzień składał się z samych poranków. W Chocianowie postanowiłem zdobyć pieczętkę do mojego paszportu. Na plebanii przemiliły kapłan spełnił moją zachciankę. Mało tego. Pobłogosławił na dalszą drogę, życząc wytrwałości i zdrowia. Pokrzepiony duchowo zawędrowałem do parku, wstąpiwszy uprzednio do supermarketu. Mleko, drożdżówki, długi odpoczynek z krótką drzemką i w drogę. Przedemną jeszcze około pięciu kilometrów tzw. Torfolinią do miejscowości Nowa Kuźnia, gdzie, acz niechętnie, przyobiecano mi nocleg. Wszystko miało wyjaśnić się na miejscu. W gąszczu, wzdłuż ciągnącego się rowu, a może rzeczki? Szedłem i szedłem, mając ścianę lasu po lewej i prawej stronie. I oto wyłoniły się jakieś zabudowania, droga zmieniła się w asfaltową szosę, minąłem olbrzymią fermę kurzą, skąd rozbrzmiewało zgodne pianie tysięcy kogutów i dostrzegłem wśród zieleni wieżę małego kościółka. Po przeciwnej stronie na ławeczce przed domem siedziały dwie kobiety. Jedna z nich, zobaczywszy mnie podeszła do furki. Przedstawiłem się i zasmuciłem, gdyż reakcja kobiety nie była zbyt miła. U nas nie ma żadnych warunków do spania. W przewodniku nasze nazwisko i telefon znalazły się

tylko przez czysty przypadek. Temu podobne, zdecydowane słowa stawały murem pomiędzy nami. Niech pan idzie do sołtysa. Nie wiem, skąd przyszło mi na myśl nazwisko księdza Mojżeszko. Pani natychmiast zmieniła front, pytając o naszą znajomość, czemu, ku wielkiemu zmartwieniu musiałem zaprzeczyć. Miałem jednak książeczkę- przewodnik księdza. O, my mamy taki sam. Ksiądz Andrzej przysłał nam zimą. Lody zostały przełamane. Pani Halina zaprowadziła mnie do przykościelnej salki. Ławki, drewniana podłoga, jakiś dywan. Czy trzeba czegoś więcej? Brak światła? Jakież problem w letni wieczór. Studnia na pompę w obejściach kościoła. Może pan zostać, później pokażę panu wnętrze świątyni.

Niech pan przyjdzie coś zjeść, gotuje się przecież zawsze więcej, nie zabraknie. Pani Halina wytłumaczyła, jak doszło do umieszczenia ich telefonu i nazwiska w przewodniku. Ot, po prostu, pewnego dnia przyjechał ksiądz z jakimś panem, poinformowali o wytyczonym szlaku, poprosili o telefon. A potem zaczęły się perypetie z przechodzącymi pielgrzymami. Ciekawie wyglądała historia z księdzem Andrzejem. Zadzwoił, przedstawił się jako duchowny. Z początku dosyć nieufnie, jednak nie brakuje oszustów, zgodzono się jednak przyjąć go. Przyszedł, wylegitymował się. Miał swoją albę, paramenty potrzebne do sprawowania Eucharystii. Poprosił o udostępnienie mu kościoła. Pani Halina wsiadła na rower i objeżdżając poszczególne domy, informowała o wieczornej Mszy świętej. Przyszło około 30 osób. Jeszcze teraz, opowiadając mi o tym, pani Halina uśmiecha się radośnie. Ten wieczór na trwałe wpisał się w pamięci mieszkańców wioski. Poznałem męża pani Haliny „...Broniek, ten pan ma książkę księdza Mojżeszki...ten pan jest z Krakowa”. Poczęstowano mnie przepysznym czerwonym barszczykiem, potem ablucje, codzienne opatrywanie stóp. Odpocząłem co nieco. W międzyczasie przyjechał emerytowany kapłan, który wyspowiadał i udzielił komunii teściowej pani Haliny. Poznałem go, otrzymawszy drugie w tym dniu błogosławieństwo. Pani Halina, o czym poinformowałem ją wcześniej, zdążyła mu już powiedzieć, że w swojej diecezji jestem nadzwyczajnym szafarzem. Potem siedząc ze mną na ławeczce, z radością mówiła „...co za dzień najpiękniejszy pan, potem ksiądz i jeszcze ksiądz Andrzej...”

Oczywiście musiałem zobaczyć wnętrze świątyni. Stałem zdumiony przytulnością i czystością. Podłoga wyłożona miękkimi dywanami, ściany boazerią. Po tej stronie mamy żłóbek, po tej ciemnicę i grób – informowała przewodniczka. Opowiadała, jak odnawiali, malując stary, zniszczony konfesjonał, który teraz w promieniach słonecznych, błyszczał wesoło popielatą farbą. W każdą niedzielę z pobliskiego Chocianowa przyjeżdża kapłan. Wtedy też konsekrowane są hostie, rozdzielane podczas Mszy wiernym. Wieczorem, zaproszony na kolację, wysłuchałem opowieści starszej pani, teściowej pani Haliny. Wydawało się, że powtarza kwestie scenariusza filmu „Sami Swoi” Sylwestra Chęcińskiego. Przybyli z Gródka Jagiellońskiego, ze wschodnich

rubieży Polski. Osiedlili się, zamieszkali. Inaczej, zupełnie inaczej wyglądały wtedy te ziemie. Droga, którą przyszedłem była jedną płaską równiną bez drzew i chaszczy. W dalekiej perspektywie dostrzec można było zabudowania Chocianowa. Było ciężko, ale od czego zapął i chęć działania, zwłaszcza że pola czekał na siew. Usłyszałem historię powstania kościoła. Początkowo kaplica w budynku szkolnym, później właśnie tutaj, gdzie w czasie wojny Niemcy mieli coś w rodzaju lokalu rozrywkowego. Wieżę wznosili własnymi rękami i własnym nakładem pracy. No bo jak to kościół bez wieży. Przykościelny dzwon pochodzi z kaplicy cmentarnej. Obecnie wykonano elewację, pomalowano wnętrze. Żal było rozstawać się z tak miłymi ludźmi. Obiecałem pani Halinie skontaktować się przez internet z odpowiednimi ludźmi i wyprostować informację w przewodniku odnośnie miejsca noclegowego. A swoją drogą, pani Halina przyznała mi rację, że gdyby tak w salce umieścić jakąś wersalkę, problem chociaż częściowo, byłby rozwiązany. Dowiedziałem się jeszcze o skrócie, przejściu przez tory kolejowe, abym jutro zanadto nie nadkładał drogi. Obiecałem skontaktować się i pozdrowić księdza Andrzeja. Powróciłem na swoje pielesze. Spanie na środku sali na rozłożonym dywanie, obok obrazy, jakiś sztandar, w kącie w szeregu ustawione halabardy. Tych używają strażacy, trzymając straż przy Pańskim Grobie.

Pomarańczowa strzałka 15.07.2010 (czwartek) Nowa Kuźnia - Bolesławiec

Zaopatrzeni w dużą butelkę gazowanej wody (abym dłużej pamiętał) i to, co pozostało z wczorajszej kolacji, szarym świtem, o czym wiedzą tylko dwa psy pilnujące obejścia, wyruszyłem w dalszą drogę, przechodząc przez uśpioną wieś. Skrót znajdował się tam gdzie potrzeba, toteż nie zastanawiając się zbyt, przeszedłem puste tory kolejowe i znalazłem się w miejscowości Modła, skąd dalej przez kompleks leśny dotrzeć miałem do miejscowości Osła. I tutaj, w lesie, na jednym z drzew, przy rozgałęzieniu dróg dostrzegłem pomarańczową strzałkę kierującą w lewo. Bogatszy o doświadczenie księdza Mojżeszki zacząłem zastanawiać się, czy rzeczywiście poszedłbym w nakazanym kierunku za pomarańczową, a nie żółtą strzałką? Lecz dlaczego pomarańczową? Może zabrakło im farby. Ale w takim razie skąd wzięli tę pomarańczową? Póki co, rażno maszerowałem w prawo,

wypatrując muszelki. Była, i wszystko powróciło na swoje tory. Komary atakowały, ja robiłem, co mogłem. W ruch poszedł zdjęty z głowy kapelusz. Przyspieszyłem, wyciągając nogi. Najlepszym sposobem na pozbycie się tych nieznośnych owadów było po prostu szybkie wyjście z lasu. Im szybciej tym lepiej.

Na skraju lasu, pośród pszenicznych, złocących się w słońcu pól, pośród poddających się miękko pieszczotom wiatru zielonych traw, przysiadłem, aby odmówić dzisiejsze modlitwy, posilić się przed dalszą drogą. Błękit w poziomie aż po horyzont, a w górę, zapewne pod podnózek Bożego tronu. „...Panie pospiesz ku ratunkowi memu...” Spłynęło z góry błogosławieństwo, spłynęło wraz z leciutkim tchnieniem wiatru, wraz z pierwszymi promieniami słońca. W szumie pszenicznych łanów dało się słyszeć słowa „któż jako Bóg” dało się słyszeć frazę z Księgi Rodzaju. „...i wszystko, co uczynił, było bardzo dobre...” W dali horyzont ciemniał borem i ta linia oddzielająca niejako dwa światy przypominała, że dojdę, że przyjdzie mi kiedyś przekroczyć próg Nowego, przyjdzie stanąć twarzą w twarz z Najwyższym który jest Tajemnicą Pięknem i Miłością. Bo tylko ktoś, kto kocha bez granic, może tworzyć piękno, może troszczyć się o każdy szczegół, o najmniejszy detal. Uśmiechnąłem się sam do siebie. Ja detal, pyłek. Ja najmniejszy, a przecież kochany Miłością Dobrego Ojca.

Pomidor, jajko na twardo, do popicia woda. Śniadanie zwykłe, pielgrzymie. Dość odpoczywania, dosyć zamyśleń. Będę miał dość czasu po tamtej stronie. Będę się dziwił i dziwił bez końca. Rzeczywistość ziemską przynagła. Anioł Stróż wraz ze świętymi przewodnikami już gotowi do drogi.

Dopóki się szło, było znośnie. Najgorsze katusze przeżywałem, gdy przyszło się zatrzymać a potem znowu ruszyć. Do Tomaszowa Bolesławieckiego dotarłem nie za znakami na Szczytnicę, lecz kierując się w stronę byłego radzieckiego lotniska wojskowego i przecinając jego pas startowy.

Wstąpiłem do apteki, zakupiłem krem do stóp. Jak doczytałem w załączonej ulotce, doskonały również przeciw zmarszczkom. Odpocząłem i już bez przestanku postanowiłem pomaszerować na miejsce noclegowe do Zgromadzenia Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa w Bolesławcu. Olbrzymie elewatory zbożowe, podmiejski lasek, w którym

spotkałem zaciekawioną moim wędrowaniem grupkę młodzieży. Wreszcie obrzeża rynku. Pisałem już o specyfice małych miasteczek. Jest coś urokliwego w połączeniu historii ze współczesnością. Jest niepowtarzalny klimat wyrażający się w kolorystyce, zapachu, nawet chodzie i zachowaniu ludzi. To wszystko odnalazłem tutaj, i na ile mogłem, zauroczyłem się, upajając tą niepowtarzalną atmosferą.

Dom Zgromadzenia Sióstr Adatorek odnalazłem bez większych trudności. Znajduje się na peryferiach przy wyjściu z miasta na trasie Drogi świętego Jakuba. I znowu przyjęcie niegodne pielgrzyma. Pokój z miękkim tapczanem, łazienka. Po wstępnych tych miłych (kąpiel) i tych mniej miłych (opatrywanie nóg) i pranie, czynnościach, zjawiła się siostra, przynosząc obiad. Miałem iść do miasta, niestety moje nogi nie pozwoliły na to. Postanowiłem zostać, aby odpoczywając choć trochę zregenerować nadwątlone stopy. W budynku jakaś grupa modlitewna przeżywała swoje rekolekcje. Byli już po Mszy świętej, ale w kaplicy odbywała się całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu. I tak oto mijają to popołudnie. Modlitwa, rozmowa z siostrą przełożoną. Wśród uczestniczek rekolekcji znajdowała się młoda dziewczyna, która w sierpniu z grupą studentów planowała przejście do Santiago od strony północnej. Temat rzeka. Wieczorna modlitwa, ustalenia z Aniołem Stróżem co do jutrzejszego dnia, i spokojnej nocy.

Koszar nad Kwisą 16.07.2010 (piątek) Bolesławiec Lubań

Siostry Adoratorki spały jeszcze błogo, kiedy ja przemykałem się długim korytarzem klasztoru. Długa, długa ulica Zabobrze wyprowadziła mnie z granic miasta. Po minięciu potężnej bramy cmentarza żołnierzy radzieckich, skierowałem się w lewo, na szeroką piaszczystą drogę, która doprowadziła do sosnowego lasu. I znowu kolejny świt, i znowu szło się jakoś lekko. Potem było polami, ścieżkami tak prostymi, że aż zawrót głowy. Iść, ciągle iść w stronę słońca. Akurat szedłem w kierunku przeciwnym, bo na zachód, nic jednak nie przeszkodziło w nuceniu tych właśnie słów. Były też Godzinki, był różaniec. Tutaj innego wyrazu nabierała druga Tajemnica Radosna. Pośpiech, jak najbardziej, ale zamiast gór, horyzont tak odległy, że aż znikający w błękicie. Potem dopiero pojawiło się pasmo Karkonoszy, a więc znalazły się też góry. Koszmar rozpoczął się na ostatnim

etapie, kiedy to, idąc wzdłuż Kwisy, asfaltową drogą, zacząłem odczuwać przypiekanie od góry i od dołu. Temperatura sięgała chyba czterdziestu stopni, cienia ani na lekarstwo, nogi pała ogniem. Poczulem, że jest źle. Przysiadłem w wia- cie autobusowej, gdzie było trochę cienia i byłbym tak siedział do wieczora, do zachodu słońca. Oparłem głowę o ścianę, przed oczami zaczęły latać jakieś czarne i złote plamki. Ale odpoczywałem. Po prostu potrzebowałem tej chwili, by dojść do siebie, zrelaksować się. Po jakimś czasie zmieniłem buty. Gołe stopy w sandałach też paliły, lecz przynajmniej miały przewiew. Powoli, powoli dochodziłem do siebie i wychodziłem. Powoli, powoli zaczęła docierać do mo- jego zlasowanego słońcem mózgu myśl, że to koniec, że jutro nie dam rady. Bądź rozsądny, szeptał mój Anioł Stróż, a święci przewodnicy gorliwie mu przytaki- wali. Pamiętaj, bądź rozsądny. Dzisiaj zgadzałem się z nimi, ale co będzie jutro? Zadzwoiła Ela. Powiedziałem jej co nieco o moich perypetiach, ona wszystko o swoich. I tak pocieszeni, oddaleni, powróciliśmy, każde na swoją drogę. Wyprzedziła mnie jakaś młoda dziewczyna. Szła szybkim, sprężystym krok- iem. Prawie tak samo szedłem rankiem. Wtedy na pewno nie dałbym się tak łatwo wyprzedzić. Minęły zapowiadane dwa kilometry. Pojawiła się strzelista, wysoka czer- wona wieża kościoła. Doszedłem. Panią w kiosku dopytałem o drogę i wzdłuż murów okalających starą część miasta, wypra- cowanym człapaniem, ażeby za bardzo nie urazić Drogi, pomaszerowałem w stronę kolejnego miejsca noclegowego, ciesząc się, że już tak blisko i koniec koszmaru. I znowu podobny scenariusz. Wykapany, odświeżony. Ogólnie jest dobrze, tylko ze stopami chyba nie całkiem w porządku. Nasmarowałem je kremem przeciw zmarszczkom, ale i tak pieką i bolą niemiłosiernie. Cóż czynić z tak pięknie rozpoczętym popołudniem? Przed wszystkim należało prze- liczyć siły na zamiary. Do Zgorzelca pozostało nie

całe trzydzieści kilometrów. Tylko i aż. Nie zanośliło się na zmianę pogody, czyli... znowu żarówka. Nogi w rozsypce. Postanowiłem nieodwołalnie zakończyć w dniu dzisiejszym piesze pielgrzymowanie. Na to konto zrezygnowałem nawet z pra- nia koszulki i skarpet. Po prostu je wyrzuciłem, dodając jeszcze do kompletu rozlatujące się spodnie, które też tak wiele przeszły. To było moje rytualne spalenie znoszonych szat, nad brzegiem oceanu. Lubań okazał się moim końcem ziemi, moją Finisterrą. Kwatery znajdowała się w nowej części miasta, gdzie przeważała blokowiskowa zabu- dowa. Wyszedłem na zakupy i pomiędzy budynkami dostrzegłem bryłę świątyni. Zamknięte ogrodzenie uniemożliwiało wejście na wewnętrzną część z tablicą informacyjną. Przechodząca starsza pani poinformowała, że codziennie o osiem- nastej sprawowana jest Eucharystia. Poczłapałem odpocząć, a potem raz jeszcze w stronę kościoła. Jakież było moje zdziwienie, gdy przeczytałem, że jest to kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa i świętego Jakuba. A więc to moje Santi-

ago, mój finisz. Msza święta w przypadające dzisiaj święto Matki Bożej Szkaplerznej odbywała się w kaplicy Matki Bożej Zwycięskiej a z racji ucze- stniczenia w niej lokalnego Bractwa Szkaplerznego komunii święta po- dawana była pod dwoma postaciami. I tak oto święty Jakub sprawił mi wspaniałą, godny niebios prezent, w którym zabrakło może tylko okadzenia. Modliłem się, polecając Miłosierdziu Bożemu wszyst- kich, którzy wspierali mnie w tym wędrowaniu, którzy duchowo dzielili ze mną trud wędrowki. Dziękowałem za wielką łaskę przeżytej samotności, za tę wewnętrzną pustelnię, do której dane mi było wstąpić.

Buen camino
17.07.2010 (sobota)
Lubań – Zgorzelec

Pierwszym porannym autobusem w pół godziny dojechałem do dworca w Zgorzelcu. Wzdłuż Nysy, idąc za muszelkami, dotarłem do mostu i dalej do Gerlitz aby zorientować się, w którą stronę prowadzi szlak i jak wyjść z miasta w kierunku Pragi (to taka asekuracja na przyszłość). W biurze turystycznym, pokazując mój paszport, odebrałem certyfikat. Moi święci Patronowie nadal czuwali nade mną, gdyż nad- spodziewanie bezboleśnie minęła mi, z dwoma przesi- adkami, powrotna podróż. Opowiedziałem wszystko. O dolach i niedolach, wzlotach i upadkach. Myślę, że czas zakończyć krótkim dwuwierszem: każdemu własna jego Droga i własne jego Santiago.

Buen Camino!



DROGA - Radek Szeszko



Czy Camino jest cenne? Czy umarł we mnie stary człowiek i narodził się nowy? Tak myślę. Nie stało się to w jakiś widoczny dla wszystkich, spektakularny sposób, ale w ciszy mojego serca. Otrzymałem tam tak wiele łask, że teraz jest dopiero czas na przemyślenie, dziękowanie, „smakowanie”. Camino dla mnie to kolejny etap mojego życia, bo życie jest pielgrzymką. Cały czas jesteśmy w drodze, a Camino pozwala na zatrzymanie się w codzienności i odnalezienie tego, co jest dla nas najważniejsze. Choć zaraz po powrocie nie planowałem następnej pielgrzymki, to teraz wiem, że kiedyś chcę tam wrócić.

Do zobaczenia na Camino do wieczności.

Radek



Credencial - Małgorzata Smył



Po powrocie do domu wielokrotnie usłyszałam pytanie, czy nie boimy się w obecnych czasach same wędrować po Polsce. I wciąż odpowiadam, że zarówno w poprzednim roku, jak w tym doświadczaliśmy Bożej opieki i ludzkiej życzliwości. W ciągu dnia odmawialiśmy różaniec i koronkę do Miłosierdzia Bożego, miałyśmy czas na osobistą refleksję, modliłyśmy się w intencjach, w których pielgrzymowałyśmy oraz za spotykanych ludzi i mijane miejscowości. Urokliwa trasa, którą wytyczona jest Polska Droga św. Jakuba, przez pola, lasy, lokalne drogi, na odcinku Ostroda – Toruń z biegiem Drwęcy, przemierzana w ciągu dnia w dwie – trzy osoby, nie stwarza niebezpieczeństwa.

W następnych latach planujemy kontynuować naszą drogę do Santiago de Compostela.

Małgorzata Smył, Gdańsk

